

NOWENNA

KONFERENCJA 1

Maryja jako pierwsza Ewangelizatorka

Czy Matka Boża była rzeczywiście Ewangelizatorką? To sformułowanie może nas zaskakiwać. Z czym kojarzy się nam ewangelizacja? Mogą przypominać się wiadomości o wielkich spotkaniach ze słynnymi mówcami na stadionie, może egzotyczne misje, gdzieś daleko wśród pogan; z ewangelizacją może się nam również kojarzyć wielka, dobrze zorganizowana akcja. Jako pierwszych głosicieli Ewangelii widzimy przede wszystkim apostołów, wybranych uczniów. To oni zostali powołani do głoszenia i rozpowszechnienia Słowa Bożego, nie Matka Boża. Także i dziś uznaje się, że do głoszenia Ewangelii przede wszystkim zobowiązani są duchowni, zakony. Czy widzimy Pannę mądrą w zadaniach ewangelizacji?

Ewangelia pokazuje wyraźnie, że Maryja jest powołana do ewangelizacji o wiele wcześniej i zupełnie inaczej. Pomyślmy o pierwszym czytaniu z Pierwszego Listu św. Jana. Oczywiście, przedstawia on pierwszych uczniów, ewangelizatorów, powołując się na ich doświadczenie bliskości Jezusa, Jego nauki i cudów. Ale czy te słowa nie opisują nam przede wszystkim samej Maryi? To Ona pierwsza usłyszała Słowo, to Ona pierwsza dotykała Zbawiciela. Na Syna Bożego najpierw patrzyły Jej oczy, to Ona pierwsza przyjęła zbawienie. Słusznie nazywano Ją „pamięcią o Chrystusie”, „żywym katechizmem”. Święty Jan mając na myśli oczywiście apostołów, w naturalny sposób mówi też o Bożej Rodzicielce. Rzeczywiście, Najświętsza nie

została wezwana do bycia apostołem, nie czytamy, by otrzymała nakaz głoszenia Ewangelii ludom ziemi. Pismo Święte nie zawiera Ewangelii pisanej według Najświętszej Panny, choć mało kto miałby więcej do powiedzenia niż Ona sama. Oczywiście, Jej wspomnień i opowieści słuchali ewangelisci i apostołowie. Jednak Matka Boża świadczyła o Jezusie przede wszystkim całym życiem, czynami, słowami, mając pełne zaufanie do Ducha Bożego, kogo wybierze do zapisywania wspomnień o Jej Synu. Ona nie szukała dla siebie innego powołania niż to, które otrzymała.

Jako młoda panna została wybrana na Matkę, która miała przede wszystkim sama przyjąć Jezusa swoim sercem, duszą, ciałem. Jako Matka niosła Syna Bożego tam, gdzie prowadziła Ją łaska, w sposób ukryty, dyskretny, jednocześnie bardzo skuteczny. Jej sposób ewangelizacji może nas wiele nauczyć, niezależnie od tego, jakie jest nasze powołanie, ponieważ wszyscy jesteśmy ochrzczeni, a więc Chrystusowi. Wszyscy jesteśmy powołani, by przyjąć Jezusa do swego życia, żyć w Jego Duchu każdego dnia. Patrząc na Maryję, dzięki Ewangelii i nauczaniu Kościoła, widzimy wręcz Nauczycielkę ewangelizacji, jednocześnie Uczennicę Pańską. Słuchając Jej, ucząc się od Niej, możemy wstąpić do maryjnej szkoły ewangelizacji. Spójrzmy na Nią, przyjmijmy pierwsze lekcje.

Nieraz chwali się ślepą wiarę, innym razem z kolei sceptycyzm, który niczemu nie wierzy. Opisując Najświętszą Pannę, Ewangelista ukazuje przede wszystkim Osobę świetnie przygotowaną do niesienia Jezusa. Widzimy serce gotowe, by najpierw słuchać, które nie boi się i nie wstydzi pytać, zgadza się przyjąć odpowiedź, nawet niejasną, z zaufaniem. Panna mądra umie słuchać, ale też zastanawia się, jest gotowa pytać i oczekuje odpowiedzi. Jednocześnie Maryja przyjmuje wyjaśnienie niepełne, które przecież nie zaspakaja ciekawości ani

nie uprzedza wszystkich wypadków. Anioł zgadza się na pytania, ale nie tłumaczy wszystkiego, Ona zgadza się na to, co otrzymuje.

Maryja, przyjmując Jezusa, poznaje tajemnicę Bożą, ale nie jest w stanie pojąć jej całej – Ewangelista zaznacza parokrotnie, że nie rozumiała, zastanawiała się, rozważała, wracała wielokrotnie do wydarzeń, przeżywając je na nowo. Uczymy się więc od Panny Najświętszej zarówno otwierania serca na Boże tajemnice i wezwania, jak i pokory – warto pytać, uczyć się, słuchać, a także mieć świadomość, że nie wszystko zrozumiemy od razu, ale powoli, z czasem będziemy przybliżać się do Bożej Mądrości.

Jak ewangelizatorzy mają przyjmować swoje powołanie, czyli wszystkim nieść Jezusa?

Mówiąc o Jezusie, nieraz spotykamy się z różnymi reakcjami. Wielu z nas boi się wyśmiania, wykpienia, i podziwiania wielkie osiągnięcia słynnych ewangelizatorów. Niekiedy może się jednak okazać, że wręcz łatwiej znieść porażkę i lekceważenie niż sukces. Gdy jesteśmy niezrozumiani, krytykowani, możemy uznać, że trzeba jeszcze pracować nad sobą; a gdy mamy do czynienia z osobami wrogimi wobec Kościoła, przypominamy sobie słowa Jezusa, którego też odrzucano. O wiele gorzej jest, gdy zaczynamy się tak bardzo cieszyć z powodzenia w głoszeniu Słowa Bożego, że przyzwyczajamy się do sukcesu, uznania, trudno nam odróżnić łaskę Bożą od własnych zalet, zaczynamy być coraz bardziej pewni siebie. Maryja Panna, jak wiemy, poradziła sobie z każdą sytuacją trudnego życia. Umiała nieść Jezusa zarówno w czasie wielkiego niezrozumienia i obojętności otoczenia, jak i podziwu tłumów, a także towarzyszyć Mu, gdy przyszedł czas odręczenia, upokorzenia, wstydu i bólu; ponownie widzimy Ją, gdy Jezus jako Zmartwychwstały ukazał swą chwałę. To wielka łaska dla Panny

i współpraca Panny z łaską – nieść słowo o Jezusie w każdym położeniu, niezależnie od sytuacji. Maryja jest mocną, wprawną Mistrzynią, doświadczoną w wielu warunkach.

Już w opisie zwiastowania widzimy, że Panna nie traci głowy w tak wspaniałej chwili otrzymania wielkiej godności. Nie zachwyca się pochwalnym pozdrowieniem, nie zatrzymuje na wielkim komplementcie i okazywanym Jej szacunku. Nie rzuca bezmyślnie swej zgody; umie zadać praktyczne pytanie i oczekiwać odpowiedzi. Osoba, która umie zadawać pytania, będzie także umiała je przyjmować. Gdy mówimy ludziom o Bogu, nie wolno nam się gorszyć ich wątpliwościami i zastrzeżeniami, mają oni prawo do swego sposobu myślenia. Oczywiście, podobnie jak Maryja, nie dostaną szybkiej i pełnej odpowiedzi, bo nie jest to możliwe, jednak możemy im pomóc stać się uczniami i uczennicami Boga samego. Pokażmy im Pannę mądrą – pełną łaski, obdarowana mocą Ducha Świętego, także potrzebuje czasu dojrzewania, wzrostu, wysiłku wiary. Ewangelizator także nie powinien mieć złudzenia pełnej wiedzy, lecz pokornie rozważać, uczyć się, zastanawiać, słuchać, pamiętać i na nowo przyjmować. Kardynał Wyszyński nazwał Maryję „Pierwszą Studentką Teologii” – Studentką, a nie Profesorem, ponieważ ta doskonała Uczennica i Nauczycielka została ukoronowana dopiero w niebie, za życia zaś ze stałym wysiłkiem, wiarą i zaufaniem przyjmowała i rozważała Słowo Boże. To tajemnica do przemyślenia dla nas – Matka Boża, wybrana, tak bliska Jezusa, a jednak nieustannie z wysiłkiem i staraniem zrozumienia Go.

Kolejna lekcja Pierwszej Ewangelizatorki to Jej zachowanie już po zwiastowaniu. Święty Łukasz bardzo precyzyjnie przedstawia nam wydarzenia, znane także z tajemnic różańcowych. Matka Boża nie przejmuje inicjatywy, nie rzuca się w wir aktywności, nie opowiada wszystkim, że wydarzyło się

coś, na co czekają pokolenia. Widać w Maryi pokój, wielkie zaufanie do Boga, że sam wskaże czas i sposób do działania i świadectwa. Jakie jest Jej powołanie, jakie jest nasze powołanie szczegółowe? W jaki sposób jesteśmy obecni w świecie, w Kościele? Jak i gdzie mamy dawać świadectwo i ewangelizować? Najświętsza Matka nie otrzymała przy zwiastowaniu wprost takiego polecenia, jak później apostołowie – „idźcie i nauczajcie”. Jej droga świadectwa była inna. Także my powinniśmy szukać przede wszystkim woli Bożej dla nas. Kiedy, do kogo, jak i co mamy mówić o Jezusie?

Anioł delikatnie i skutecznie wskazuje Matce Bożej na konkretną sytuację, Jej rodzinę, bliskich, wydarzenia znaczące także dla Jej Syna, choć jeszcze nic tego wprost nie tłumaczy. Najświętsza umie słuchać podpowiedzi Anioła, wybiera się w drogę dość ryzykowną dla młodej dziewczyny, niosąc w sobie Syna Bożego. Uznaje radę Pośłańca za najlepszą, choć mogła się bać podróży, wpaść na pomysł, że lepiej będzie zostać w wiosce, dbając o siebie i maleńkie Dziecko, pozostać w znajomym kręgu. Młoda Matka niesie Jezusa najpierw do krewnej, idzie dzielić się radością przyjęcia Go z osobą również powołaną. To bardzo ważna lekcja dla nas. Już tu widzimy Maryję jako Wspomożycielkę wiernych; podobnie będzie czynił później Jej Syn – najpierw przemawiał do swoich, a pierwszych uczniów wysyłał w bliskie okolice. Zanim zechcemy nauczać daleko, rozejrzyjmy się blisko siebie. Pierwszą osobą, do której Panna łaskawa niesie Syna Bożego, jest kobieta w bardzo podobnej sytuacji. Elżbieta również jest matką, ona także poczęła z woli Bożej w sposób niezwykły, jej ciąża także może budzić zaciekawienie i różne reakcje otoczenia, obie uczestniczą w niezwykłej tajemnicy, trudno by im było mówić o tym z kimś zupełnie obcym. Być może i my najpierw mamy nieść Jezusa do osób, które doświadczyły podobnej

sytuacji, miały przeżycia zbliżone do nas? Tu widzimy jasno, matka wspiera matkę, mogą wzajemnie się umacniać, liczyć na swe zrozumienie i dyskrecję, modlitwę, akceptację.

Popatrzmy na Maryję w chwili spotkania z Elżbietą – Panna mądra w pierwszej chwili nie poucza, nie narzuca się z informacjami, nie przedstawia swej wielkości ani swego wybrania, nie mówi o sobie ani nawet o Jezusie. Pierwsza odzywa się Elżbieta, można powiedzieć, że rozpoznaje w krewnej Jej powołanie dzięki Duchowi Świętemu. Umie zauważyć w młodej dziewczynie Matkę Pana. Maryja przychodzi więc, niosąc Jezusa w sobie, wspierać i pomagać, i najpierw sama doznaje wielkiej pociechy, łaski, radości. To cenna lekcja. Ewangelizatorzy powinni sami być otwarci na przyjmowanie natchnień Ducha, na działanie Bożej mocy w ludziach, do których idą. Nierzadko się zdarza, że pocieszany pociesza pocieszającego, wspierający otrzymuje wsparcie od swego słuchacza. Elżbieta przekazuje też od razu Maryi z radością wiadomość o otrzymanym znaku łaski, być może małym, dla kogoś niewidocznym. Jednak dla samej Elżbiety znak ów jest czytelny – Jan Chrzciciel rozpoznał obecność Jezusa i ucieszył się z przyjścia Matki Najświętszej. Dopiero teraz słyszymy świadectwo Maryi słowem – Panna wypowiada swój hymn uwielbienia, mówi, jaki jest Bóg, kim jest dla Niej samej, dla innych, przedstawia swoje doświadczenie Boga. Znamy *Magnificat* i pamiętamy, że dobra Matka nie przedstawia nam tylko słodkich opisów, ale wyraźnie mówi o Ojcu wiernym, łaskawym, miłosiernym i sprawiedliwym, wymagającym, wzywającym do siebie. Takiego Boga właśnie chwali, uwielbia i podziwia, o takim Bogu uczy; to serce Jej pierwszej ewangelizacji, aktualne i skuteczne do dziś.

Intymne rozmowy Matki Bożej i Elżbiety pozostawiono w dyskrecji, jednak obie były dla siebie wielkim wsparciem

i darem przez trzy miesiące, ponieważ Maryja pozostała przy Elżbiecie aż do narodzin Jana. Zobaczmy – Matka Zbawiciela nie tylko przyniosła obecność samego Syna Bożego, nie tylko oferowała modlitwę i słowo, ale także towarzyszyła, pomagała w codzienności, w wielu prostych czynnościach i zajęciach. Widzimy jasno, że nieść Jezusa innym jak Maryja oznacza nie tylko rozmowę i świadectwo, ale przede wszystkim obecność, konkretną pomoc, wejście w czyjeś życie, wspieranie w codzienności. Pierwsza Ewangelizatorka głosiła obecność Jezusa słowem i życiem, obecność Bożą w sobie samej, w domu Elżbiety, w zwyczajności. Także nasze słowo o Jezusie będzie skuteczniejsze, jeśli zaangażujemy się nie tylko w przemawianie, ale także w realne życie, nie tylko mówiąc o Duchu Świętym, ale i pokazując praktycznie działanie Ducha w nas i poprzez nas.

Jedną z pouczających lekcji jest zachowanie Matki Najświętszej w Kanie. Jak dyskretnie i skutecznie uczy tam o Jezusie! Widzimy wyraźnie Jej mądrość – Synowi wystarczy wspomnieć o przykrym braku wina na weselu, ludziom jednak trzeba dokładnie wyjaśnić, że do ukazania mocy łaski potrzeba ludzkiego wysiłku współpracy z łaską; a więc starań, pozornie niepotrzebnych, bo przecież Bóg Wszechmocny mógłby sprawić cud z niczego. Jej siła, dyskrecja działania, trafność oceny, przewidywanie sytuacji, a przede wszystkim mądrość uczy nas, że my także mamy kierować ludzi do samego Jezusa, budzić ufność do Niego samego.

Tę ufność Maryja zachowuje także w czasie upokorzeń, męki, cierpienia Syna. Mogłaby przecież domagać się cudów, pogromienia wrogów, jak niegdyś apostołowie, chcąc rzucić piorun na niechętnych im ludzi. Matka nie żąda od Syna niczego, zgadza się na Jego sposób zbawiania świata, sama staje się żywym świadectwem wiary i ufności w czasie trudnym do

zniesienia. Największym zaczynem ewangelizacji bywamy my sami w momencie próby. Jak znosimy ból i cierpienie własne oraz naszych bliskich? Jak zachowujemy się, gdy brak nam słów i wyjaśnień? Maryja dowodzi mocy wiary milczącej, która nie wyjaśnia, nie sprawia cudu według marzeń, która czeka na objawienie się woli Bożej. Podobnie już po zmartwychwstaniu, a potem wniebowstąpieniu, umie się odnaleźć jako Matka wśród apostołów i uczniów, przyjmując ich z woli Syna, stanowiąc wśród nich żywą pamięć o Jezusie, żywe wyznanie wiary, z pokojem godząc się na obecność tych, którzy zawiedli, uciekli, których nie widziała pod krzyżem. Sama Jej obecność niosła znak woli Syna – pojednania, a także potrzeby wspólnoty w imię Jezusa, w Duchu Świętym. My także mamy nieść Jezusa i w Jego imię trwać we wspólnocie, z modlitwą, także wśród tych, których sami byśmy nie wybrali – to nie my, lecz Chrystus przyjmuje do swego Kościoła, my jesteśmy dla Niego i dla wspólnoty.

Także miejsca zjawienia się Matki Bożej w Gietrzwałdzie, Lourdes, Fatimie i wielu innych niosą zasiew ewangelizacji. Jej przesłanie, jak w Kanie Galilejskiej, jest zazwyczaj krótkie i wierne pierwszemu poleceniu. Poznajemy Najświętszą Pannę głoszącą wolę Bożą, moc Jezusa Chrystusa, wzywającą do nawrócenia, przemiany serc i współodpowiedzialności za świat, podjęcia modlitwy i ofiary, a więc wysiłku współpracy z łaską dla dobra ludzi. Przyjmijmy słowo Maryi, przykład Maryi, naukę Maryi. Uczynimy wszystko, cokolwiek zechce Jezus, jak Ona. Przyjmijmy nasze miejsce, naszą rolę, nasze powołanie. Nieśmy jak Ona Jezusa wszystkim ludziom, jakich Bóg stawia na naszej drodze. Amen.

Monika Waluś

KONFERENCJA 2

Naśladowanie Maryi jako dziewicy nawiedzenia

Na wezwanie Boga oddałaś się cała
i tak stałaś się źródłem dobroci,
które z Niego wytryska¹.

Maryja – źródło dobroci wytryskające z Boga... Ileż razy rozważaliśmy to wydarzenie: Maryja, która podczas zwiastowania dowiaduje się, że jej krewna Elżbieta „poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, którą miano za nieplodną” (Łk 1,36), pospiesznie wyrusza, by pomóc w tym trudnym, a równocześnie tak szczególnym dla Elżbiety czasie. Opisana na kartach Ewangelii według św. Łukasza scena wciąż na nowo ukazuje tajemnicę dobra. Człowiek współczesny w sposób szczególny potrzebuje zbliżyć się do tej tajemnicy, gdyż coraz mniej rozumie, co znaczy być dobrym. Słowo to w odniesieniu do ludzkiego działania zdaje się powoli znikać ze słownika, używane jest coraz rzadziej, czasem trochę z zawstyżeniem, a niekiedy nawet z ironią. Często dobroć myli się z naiwnością, uległością, rozrzewnieniem, widokiem niedoli, czasem z charytatywną jednorazową akcją. Spojrzenie na Maryję – dziewicę nawiedzenia – może przybliżyć tajemnicę dobra w sposób daleki od prostych schematów i stereotypów, daleki też od łatwego entuzjazmu i powierzchownego sentymentalizmu.

Maryja poszła z pośpiechem... Ten, kto chce świadczyć dobro, nie czeka na zachętę czy polecenie, nie ogląda się na innych, nie patrzy nawet na trud, który musi podjąć, zdaje się bowiem w swym sercu powtarzać cicho, ale zdecydowanie:

¹ DCE 42.

„Miłość Chrystusa przynagła nas” (2 Kor 5,14). To nie jest pośpiech wynikający z niecierpliwości czy braku czasu, to pośpiech gorliwej, uważnej i czulej miłości, która idzie z pomocą tam, gdzie jest ona rzeczywiście potrzebna. Taki pośpiech nie niszczy, a ożywia; nie męczy, a pozwala obdarować tych, którzy oczekują uwagi; nie wypala sił, a rozpala serce; niczego nie narzuca, a zachowuje delikatność i łagodność. W tym szczególnym pośpiechu widoczna jest siła miłości cierplivej i łaskawej – dobroci cierplivej i łaskawej (por. 1 Kor 13,4).

Maryja nie przychodzi sama... Ona przede wszystkim przynosi Chrystusa. Najbardziej obdarowana w dziejach człowieka i wszechświata, równocześnie pragnie największym Darem i świętą radością podzielić się z tymi, do których idzie. Ta, której imieniem jest „Pełna Łaski”, ta, która wypełniona jest Bogiem, nawet bez słów głosi Go tam, dokąd przychodzi. Prawdziwa dobroć, która ma swoje źródło w Bogu i wypływa z bliskości z Nim, wnosi bowiem w ludzkie życie Jego obecność. To dlatego Elżbieta, gdy usłyszy pozdrowienie Maryi, napełniona Duchem Świętym, ze zdziwieniem i radością zawoła: „A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? Oto bowiem, skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie” (Łk 1,43–44).

Maryja nie chce skupiać uwagi na sobie... Na słowa Elżbiety, witającej Ją jako Matkę Pana, odpowiada wspaniałym hymnem uwielbienia Boga. Od razu wskazuje na Tego, który jest źródłem wszelkiego dobra, niejako odwraca wzrok Elżbiety od siebie i wzywa ją, by oddać cześć i uwielbienie Temu, który „czyni wielkie rzeczy” w życiu pojedynczego człowieka i całych narodów. Maryja zawsze bowiem żyła na ziemi wpatrzone w Jezusa i Ojca Niebieskiego, pozostając stale wierna słowom, które wypowiedziała w chwili zwiastowania: „Oto ja

służebnica Pańska” (Łk 1,38). Jej najgłębszym pragnieniem jest skierować wzrok wszystkich ludzi w tym samym kierunku. Dlatego do Elżbiety powie: „Wielbi dusza moja Pana” (Łk 1,46), zaś do sług w Kanie Galilejskiej: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5). Człowiek prawdziwie dobry nie zatrzymuje niczyjej uwagi na sobie, nie próbuje stanąć w centrum życia drugiego, zaślaniając mu swoją uczynnością czy działaniem Tego, który jest prawdziwym źródłem życia i radości. Człowiek prawdziwie dobry pozwala przede wszystkim zobaczyć samego Boga, dzięki któremu możliwa jest wszelka ludzka dobroć i bezinteresowność, uczy wdzięczności wobec Tego, który jest jedynym źródłem miłości. Pragnie, tak jak Maryja, by wszyscy patrzyli z wiarą i nadzieją na posłanego przez Ojca Zbawiciela. Właśnie taką postawę Maryi podkreślił papież Benedykt XVI w encyklice *Deus caritas est*, przypominając słowa Matki Jezusa: „Wielbi dusza moja Pana” (Łk 1,46). „Wyraża [Ona] w ten sposób, jaki jest program Jej życia: nie stawiać siebie w centrum, ale zostawić miejsce dla Boga spotkanego zarówno na modlitwie, jak i w posłudze bliźniemu – tylko wtedy świat staje się dobry. Maryja jest wielka dlatego właśnie, że nie zabiega o własną wielkość, lecz Boga. Jest pokorna: nie chce być niczym innym, jak służebnicą Pańską” (DCE 41).

Ta, która została powołana, by być Matką Syna Bożego, idzie, by służyć matce człowieka, tak jakby już w swoim sercu poznała i przeczula to, czego od wybranych i powołanych wymagał będzie Chrystus: „Kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą” (Mt 20,26), jakby już widziała swego Syna, który jak sługa umywa nogi apostołom i naucza: „Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wy powinniście sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem” (J 13,14–15). Tajemnica dobroci jest tajemnicą

pokory, w której kryje się delikatność pełna wrażliwej uwagi, cichość przynosząca spokój, łagodność wyzwalająca od lęku. Maryja jest pokorna przede wszystkim przed Bogiem – to służebnica Pańska, ale równocześnie ta, która sławi „wielkie rzeczy, które uczynił Jej Wszechmocny” (por. Łk 1,49). Podczas wydarzeń w Kanie Galilejskiej Maryja pozostaje w cieniu, nikt nawet nie zauważa Jej zatroskania i pomocy, a Ona wskazuje tylko na Syna: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5). Pod krzyżem pokornie przyjmuje pod opiekę Jana – syn ziemski ma Jej zastąpić Syna Boskiego, a w końcu towarzyszy wspólnocie Kościoła w wytrwałej i jednomyślniej modlitwie, jak pisze św. Łukasz: „Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie [...] z Maryją, Matką Jezusa” (Dz 1,14). Pokorna służebnica jest przede wszystkim Matką Jezusa, na zawsze pozostaje w Jego cieniu. Pięknie tę tajemnicę pokory, która jest jednym z wymiarów dobroci, ujął Cyprian Norwid:

Zrazu w pokorze ścieląca się sobą
Pod zawołaniem z góry niewymownym,
Ty – co nieledwie zniknęłaś osobą,
Ale Naczyniem stałaś się Duchownym,
Gdy nam z naszymi ciasno próżnościami,
Módl się za nami...².

Świadomość bycia z Bogiem, obdarowania Bogiem, uwalnia od pokusy szukania ludzkiego uznania czy działania, które mogłoby zawstydzać tego, kogo dotyczy. Ten, kto jest prawdziwie pokorny, wciąż powtarza słowa: „Cóż masz, czego byś nie otrzymał” (1 Kor 4,7).

² C. Norwid, *Do Najświętszej Panny Marii. Litania*, w: tenże, *Nowy wybór poezji*, Warszawa 1996, s. 79.

Maryja pozostała u Elżbiety około trzech miesięcy, dobroć jest bowiem przede wszystkim obecnością. Maryja pozostała... Człowiekowi współczesnemu najbardziej brakuje obecności drugiego, ale dzisiejszy świat widzi dobroć nie tyle w trwaniu, obecności, ile w bezustannym działaniu, dawaniu, wykonywaniu, krzątaniu się. Za gorączkowym działaniem można bowiem ukryć całkowitą obojętność, której nie skryje się w postawie skupionej obecności. To taka obecność staje się przygotowaniem do najtrudniejszej umiejętności – towarzyszenia i uczestniczenia w cierpieniu. Ewangelia powie o Maryi pod krzyżem prosto, a równocześnie najbardziej przejmująco: „A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego [...]” (J 19,25) – wtedy nie było już nic oprócz obecności; w cierpieniu, konaniu, odchodzeniu tylko to pozostaje potrzebne – drugi człowiek, który jest obok ze swoją współczującą dobrocią.

Dobroć jest hojna, a równocześnie dalekomyślna. Prawdziwa dobroć to nie jest tylko krótkie tu i teraz, często obliczone na poklask i natychmiastowy, widoczny efekt, to prawdziwe trwanie przy tym i z tym, kto tej dobroci potrzebuje; nie wyraża się w wielkości i wielości celów i działań, w byciu „wszędzie”, w aktywizmie, który niszczy siły fizyczne i duchowe, ale w cierpliwym wypełnianiu zobowiązań, które się podjęło, trwaniu przy tych, którzy często nie mogą ofiarować nic w zamian. To jest ta prawdziwa miłość – prawdziwa dobroć, która:

nie zazdrości,
nie szuka poklasku,
nie unosi się pychą [...],
nie szuka swego,
nie unosi się gniewem (1 Kor 13,4–5).

Maryja – dziewica nawiedzenia – w przedziwny sposób ukazuje tajemnicę dobra, w której splatają się ze sobą gorliwy pośpiech i spokojna łagodność obecności, bycie przy człowieku i uwielbienie Boga, ludzkie działanie i świadomość, że to Bóg „czyni wielkie rzeczy”, posługując się tymi, którzy z pokorą odpowiadają na Jego wezwanie. Maryja – dziewica nawiedzenia – uczy, jak w służbie człowiekowi i w modlitwie odnaleźć zagubioną równowagę i harmonię, by świat mógł stać się dobry (por. DCE 41). To do Niej wołamy z ufnością:

Pokaż nam Jezusa. Prowadź nas ku Niemu.
Naucz nas, jak Go poznawać i kochać,
Abyśmy my również mogli stać się
zdolni do prawdziwej miłości
i być źródłami wody żywej
w spragnionym świecie³.

Anna Gąsior

KONFERENCJA 3

Maryjne wezwanie do nawrócenia i wiary w Ewangelię

W tradycji filozoficznej, zwłaszcza związanej z rozwiniętą w XX wieku fenomenologią, mówi się, że rzeczy odznaczające się szczególną wartością posiadają wpisany w siebie „moment roszczenia”. Oznacza to, że jeśli dostrzeżę się w czymś wyróżniającą i wzniosłą wartość, to wtedy w tym, kto tę wartość zauważa, rodzi się potrzeba udzielenia odpowiedzi, wyrażenia

³ DCE 42.

wobec tej rzeczy odpowiednio uwznioślonej postawy, zajęcia bezpośredniego stanowiska, a nawet potrzeba zamiany własnego nastawienia i dokonywanych wyborów. Wartości wołają o to, by na nie konkretnie odpowiedzieć. Odzwierciedla się w tej koncepcji w pewien sposób stare przekonanie, że słowa pouczają, a przykłady pociągają. Wzniosłe zachowanie pobudza do naśladowania, skłania do ustosunkowania się, odwołuje się do potrzeby odtworzenia go we własnym życiu.

„Przykład świętych nas pobudza”

Nie ulega wątpliwości, że zarysowane tutaj obserwacje mają szerokie odzwierciedlenie w kościelnym kulcie świętych, z kultem Matki Bożej na czele. W prefacji mszalnej o świętych stwierdza się z głębokim przekonaniem: „przykład Świętych nas pobudza”. Pobudza on do naśladowania, do zmiany życia, do nawrócenia, do wejścia na ich drogę. Święty Augustyn, szukając natchnienia do nawrócenia, pewnego dnia stwierdził, że skoro liczni przed nim mogli wejść na drogę chrześcijańską i dojrzeć w świętości, to i on może pójść tą samą drogą. To odwołanie się do świętych i wzniosłości ich życia odegrało niebagatelną rolę w jego nawróceniu, a potem także w jego nauczaniu i zachęcaniu innych do nawrócenia i postępowania drogą świętości. Kwestia ta powraca w Kościele w ciągu wieków i stanowi jeden z zasadniczych elementów jego pedagogii świętości. „Roszczenie”, które wypływa ze świętości w Kościele i promieniuje na kolejne pokolenia wierzących, ma w sobie coś bardzo zasadniczego i zawsze czytelnego. Nie można oprzeć się temu specyficznemu wezwaniu, ale trzeba próbować na nie odpowiedzieć, zajmując odpowiednią postawę.

Postawiony tutaj problem ma znaczenie w odniesieniu do podejmowanego przez nas zagadnienia nawrócenia i wiary,

któremu chcemy nadać rys maryjny. Maryja nie mówi ani jednego słowa na temat nawrócenia czy na temat wiary. Owszem, wyznaje wiarę, choćby w kantyku *Magnificat*, ale nie mówi niczego o tym, jak należy ją przeżywać, jak trzeba ją wyrażać w codzienności, jak opisać za jej pomocą swoje życie. Nie oznacza to jednak, że podstawowe wezwanie chrześcijańskie, którym jest wezwanie do nawrócenia, nie posiada rysu maryjnego. Do nawrócenia wzywa przede wszystkim świętość Maryi, Jej pełne zjednoczenie z Bogiem, Jej pełnia łaski, Jej najwyższe poświęcenie dla sprawy Bożej, Jej wierność do końca, Jej niezłomność pod krzyżem. To wszystko głośno i wyraźnie woła – to wszystko jest roszczeniem, które zwraca się do kolejnych pokoleń chrześcijańskich i do każdego z nas. Kto dostrzega zakorzenione w wierze piękno świętości Maryi, ten nie pozostaje obojętny na zawarte w nim mocne wezwanie do zachwycenia się Jej wzniosłością i do podjęcia próby, aby choć w jakimś stopniu przejść za Nią podobną drogą świętości.

Gdy patrzymy na dzieje ikonografii maryjnej w Kościele, dostrzegamy, jak artyści różnych epok starali się uchwycić piękno Maryi, będące manifestacją Jej świętości, a czynili to kierowani bardzo ważną motywacją, a mianowicie próbowali w ten sposób wzbudzić w widzu roszczenie, które potem przełożyłoby się na konkretne życie w świętości w nowym miejscu i w nowych warunkach.

Wołanie łaski

„Przykład Maryi nas pobudza” – pobudza nas przede wszystkim dar, który otrzymała od Boga, a którym jest „pełnia łaski”. Łaska to życie Boże, którego tylko sam Bóg darmowo udziela człowiekowi, to Boże upodobanie, to Boża przychylność,

to piękno, które Bóg wylewa na swoje stworzenie. „Łaska czyni pięknym” – mówi św. Tomasz z Akwinu. Jeśli chcemy zachwycić się Maryją, to obdarowanie Jej łaską przez Boga powinno być pierwszym przedmiotem naszej uwagi. Czyż może być coś wznioślejszego niż Bóg, który łaskawie udziela się człowiekowi i dokonuje jego przemiany? Maryja „ułaskawiona” zachwyca nas i promieniuje roszczeniem, aby również otworzyć się na ten nadzwyczajny dar Boga. A droga prowadząca do tego otwarcia jest tylko jedna – nawrócenie, czyli dogłębna przemiana myślenia i działania, aby Bóg był na pierwszym miejscu.

Piękno świętości Maryi zakorzenionej w Bogu jest mocnym wezwaniem do nawrócenia. Wystarczy spojrzeć na Jej harmonię duszy i ciała, na Jej harmonię wiary i uczynków, na Jej harmonię miłości Boga i drugiego człowieka, na Jej harmonię wiary, nadziei i miłości, aby pojawiło się pytanie, jaka jest nasza harmonia wewnętrzna, jakie jest nasze życie, jaka jest nasza wiara i nasza miłość. Ta harmonia jest wzmocniona szczególnym blaskiem, który promieniuje z postaci Maryi. Wystarczy zamyślić się nad tekstami maryjnymi z Nowego Testamentu, aby odczuć wewnętrznie, że Maryja jest rzeczywiście „Niewiastą obleczoną w słońce” (Ap 12,1). Obraz z dwunastego rozdziału Księgi Apokalipsy chętnie stosujemy do Maryi, chociaż pierwotnie jest to tekst mówiący o Kościele. Słońce symbolizuje blask, który Bóg poprzez Kościół rozlewa na całą ludzkość.

Ostateczne wezwanie

Patrząc na Maryję, dostrzegamy, że Jej piękno jest pięknem przyjętego słowa Bożego, a następnie przyjętego w mocy tego słowa Syna Bożego, który stał się człowiekiem. Jest to więc piękno Ewangelii, które jest słowem Bożym mówionym przez

Syna Bożego. W spojrzeniu na Maryję odnajdujemy więc w gruncie rzeczy wcieloną Ewangelię, a więc największy dar, którego Bóg udzielił człowiekowi. Odnajdujemy w Niej zatem to samo roszczenie, które jest zapisane w Ewangelii. Jest ono tym bardziej wymowne, że jest Ona Ewangelią zrealizowaną, Ewangelią osobową, Ewangelią, która ma konkretny, ludzki kształt. Jako taka Ewangelia ma szczególną wymowę – wymowę ludzkiej bliskości.

Z całą pewnością Maryja w swoim zrealizowanym pięknie, pięknie wyrastającym ze słowa Bożego i z daru łaski, może być widziana jako osobowe wezwanie do nawrócenia i wiary, jako wyjątkowo mocno przemawiające roszczenie, które wzywa nas do nowego życia. Tradycja Kościoła potwierdza, że jest to roszczenie wyjątkowo wymowne i skuteczne. Dlatego pobożność maryjna ma swoją nośność odnawiającą w duchu Ewangelii i w duchu Kościoła. Maryja – Niewiasta Ewangelii – woła do nas, abyśmy idąc Jej śladami, przyjmowali Ewangelię jako drogowskaz prowadzący do pełnego i wzniosłego życia.

ks. Janusz Królikowski

KONFERENCJA 4

Kontemplować i głosić z Maryją miłość Boga wcielonego w Jezusie Chrystusie

Od początku chrześcijanie zastanawiają się nad tym, co skłoniło Boga do tego, że posłał na świat swego Syna, aby stał się człowiekiem. Dogłębnie przemyślał to zagadnienie św. Augustyn, który wielokrotnie do niego powracał w swoich

kazaniach, starając się na nim budować wiarę swoich słuchaczy. W tym miejscu przypomnimy tylko te racje wskazane przez św. Augustyna, które odnoszą się do podstawowych cnót chrześcijańskich: wiary, nadziei i miłości. Wcielenie Syna Bożego daje wierze chrześcijańskiej większą pewność, ponieważ dzięki niemu sam Bóg bezpośrednio przemawia do człowieka – nie posługuje się już pośrednikami. Stwierdza więc św. Augustyn: „Aby człowiek mógł bezpieczniej zmierzać do prawdy, sama Prawda, Syn Boży, kładzie podwaliny wiary”. Z tej pogłębionej w swej pewności wiary może budzić się żywa nadzieja. I znowu wspomniany święty poucza: „Nie było rzeczy tak potrzebnej dla obudzenia w nas nadziei, jak dowód, że Bóg nas bardzo miłuje, a czyż jest dowód bardziej oczywisty niż fakt, że Syn Boży zechciał stać się uczestnikiem naszej natury?”. W końcu wcielenie Syna Bożego, zgodnie zresztą z pouczeniem św. Jana Ewangelisty, służy rozpaleniu w człowieku miłości do Boga. Pyta św. Augustyn: „Cóż ważniejszego skłoniło Pana do przyjścia niż okazanie swej miłości do nas?” i odpowiada: „Jeśli pokochać było trudno, nie ociągajmy się przynajmniej z odwzajemnianiem się miłością za miłość”.

Zwierciadło wszelkiej świętości

Papież Benedykt XVI w encyklice na temat miłości chrześcijańskiej *Deus caritas est* odwołał się na końcu do Matki Bożej jako wzoru i zwierciadła wszelkiej świętości, pokazując, że w Niej wymienione wyżej trzy cnoty, stanowiące centrum świętości chrześcijańskiej, zrealizowały się w najwyższym stopniu. Papież pisał: „Pomiędzy świętymi wyróżnia się Maryja, Matka Pana i odzwierciedlenie wszelkiej świętości. W Ewangelii św. Łukasza znajdujemy Ją zaangażowaną w posługę miłości wobec krewnej Elżbiety [...] – mówi przy okazji

tej wizyty – «Wielbi dusza moja Pana» i wyraża w ten sposób, jaki jest program Jej życia: nie stawiać siebie w centrum, ale zostawić miejsce dla Boga spotkanego zarówno w modlitwie, jak i w posłudze bliźniemu – tylko wtedy świat staje się dobry. Maryja jest wielka dlatego właśnie, że zabiega nie o własną wielkość, lecz Boga. Jest pokorna: nie chce być niczym innym jak służebnicą Pańską. Ona wie, że jedynie wtedy, gdy nie wypełnia swojego dzieła, ale gdy oddaje się do pełnej dyspozycji działaniu Bożemu, ma udział w zbawianiu świata. Jest niewiastą nadziei: tylko dlatego, że wierzy w obietnice Boże i oczekuje zbawienia Izraela, anioł może przyjść do Niej i wezwać Ją do ostatecznej służby tym obietnicom. Ona jest kobietą wiary: «Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła», mówi do Niej Elżbieta. *Magnificat* – żeby tak powiedzieć, portret Jej duszy – jest w całości utkany z nici Pisma Świętego, z nici słowa Bożego. W ten sposób objawia się, że w słowie Bożym czuje się Ona jak u siebie w domu, z naturalnością wychodzi i wchodzi z powrotem. Ona mówi i myśli według słowa Bożego; słowo Boże staje się Jej słowem, a Jej słowo rodzi się ze słowa Bożego. Ponadto w ten sposób objawia się również, że Jej myśli pozostają w syntonii z myślami Bożymi, że Jej wola idzie w parze z wolą Boga. Ona, będąc wewnątrznie przeniknięta słowem Bożym, może stać się Matką Słowa Wcielonego. W końcu: Maryja jest kobietą, która kocha. Jak mogłoby być inaczej? Jako wierząca, która w wierze myśli zgodnie z myślą Bożą i pragnie według Bożej woli, może być jedynie niewiastą, która kocha. Wyczuwamy to w cichych gestach, których mówią ewangeliczne opowiadania o dzieciństwie. Widzimy to w delikatności, z jaką w Kanie dostrzega potrzebę małżonków i przedstawia ją Jezusowi. Widzimy to w pokorze, z jaką przyjmuje to, że pozostaje w cieniu w okresie publicznego

życia Jezusa, wiedząc, że Syn musi teraz założyć nową rodzinę i że godzina Matki nadejdzie dopiero w chwili krzyża, która będzie prawdziwą godziną Jezusa. Wówczas, gdy Uczniowie uciekną, Ona pozostanie u stóp krzyża; później, w godzinie Pięćdziesiątnicy, oni będą cisnąć się do Niej w oczekiwaniu Ducha Świętego” (DCE 41).

Przytoczony tekst papieski pokazuje nam tajemnicę Maryi w aspekcie Jej świętości, a zarazem pokazuje kluczowy element Jej doświadczenia, który tę świętość ożywia. Jest nim konkretne przeżywanie bliskości Boga w spotkaniu z Jezusem Chrystusem, Jej Synem, który jest równocześnie Synem Bożym. Zakorzeniona w słowie Bożym i nim przeniknięta, Maryja rozpoznaje działanie Boże i samego Boga, a z tego rozpoznania rodzi się Jej wrażliwość na to, co dzieje się w świecie i na potrzeby, których doznają spotykani ludzie. Już ojcowie Kościoła podkreślali, że Maryja w dwojaki sposób była złączona z tajemnicą Chrystusa. Była z nią złączona jako Matka, z której narodził się wcielony Syn Boży – prawdziwy człowiek – ale w o wiele większym stopniu była złączona z tą tajemnicą przez wiarę, wiarę rozwijającą się, przechodzącą przez próby, osiągającą dojrzałość, promieniującą na innych. A nie byłaby ta wiara taka, gdyby nie był w nią wewnętrznie wpisany poryw kontemplacji – to zamieszkanie w Bogu jak w domu. Jak filozof, aby się rozwijać, potrzebuje myślenia, tak wierzący potrzebuje modlitwy i kontemplacji, aby stawał się w pełni wierzącym i aby zasługiwał na błogosławieństwo Boże. Są to zagadnienia wewnętrznie powiązane ze sobą: nie ma wiary bez modlitwy i kontemplacji, a więc nie ma też nadziei i miłości, czyli nie ma czynu chrześcijańskiego, który jest ich potwierdzeniem. Kontemplacja jest wewnętrznym tchnieniem ożywiającym wierzącego w drodze do świętości.

Rozważała w swoim sercu

Święty Łukasz – Ewangelista modlitwy i kontemplacji – w swoim obrazie Maryi, który tak szeroko odmalował w swojej Ewangelii, pokazuje nam Maryję jako Kobieta kontemplującą. Co więcej, Jej kontemplację wiąże bardzo jednoznacznie z tajemnicą wcielenia. Opisując narodziny Jezusa i pokłon pasterzy, św. Łukasz podsumowuje: „Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2,19). Używając zwrotu „rozważanie w sercu”, Ewangelista chce podkreślić, że Maryja była po prostu duchowo i dogłębnie przeniknięta tym, w czym uczestniczyła i na co patrzyła. Wnikała swoją wiarą w tajemnice Boże, których była tak blisko i w które była zaangażowana. Z tego powodu tajemnica wcielenia mogła Ją przeniknąć i mogła potem odzwierciedlić się w Jej życiu i w Jej działaniach, stale opromieniała Jej życie i Jej działanie. Kontemplacja tajemnicy wcielenia Syna Bożego stała się ożywym tchnieniem Jej wiary, nadziei i miłości – tych cnót, które potem przełożyły się na Jej czyny świętości i ostatecznego poświęcenia się dla Boga.

Maryja jawi się nam więc jako Kobieta kontemplująca wcielenie, które potem głosi w czynach świętości. W tym obrazie Maryi, wyraźnie wynikającym z Ewangelii, otrzymujemy zachętę, powracającą zresztą w ciągu wieków w doświadczeniach świętych, do tego, aby wcielenie Syna Bożego, przybliżające nam tajemnicę miłości Bożej, było stałym przedmiotem naszej kontemplacji. To nie jest tylko zadanie na okres Bożego Narodzenia, ale powinien to być nasz punkt odniesienia w każdym dniu naszego życia i naszego duchowego wzrostu. Doświadczenia wielu świętych, poczynając od św. Jana Ewangelisty tak blisko związanego z Maryją, nie pozostawiają wątpliwości, że chodzi w tym przypadku o fundamentalną sprawę naszej wiary

i naszych czynów, a szczególnie owocnego głoszenia w dzisiejszym świecie tajemnicy Chrystusa. Jak tajemnica wcielenia Syna Bożego stała się potwierdzeniem nadejścia „pełni czasu” (Ga 4,4), tak jej przeżycie w kontemplującej wierze pozwala odczuć, że tajemnica ta jest także pełnią naszego czasu – pełnią czasu każdego z nas.

ks. Janusz Królikowski

KONFERENCJA 5

Maryja obrazem człowieka działającego pod natchnieniem Ducha Świętego

„Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego okryje Cię cieniem” (Łk 1,35) – tajemnica zwiastowania to równocześnie tajemnica największego zjednoczenia człowieka z Bogiem, całkowitego poddania Jego działaniu i Jego natchnieniom. O tej niezwyklej jedności, a równocześnie o posłuszeństwie Maryi, św. Jan Paweł II nauczał: „Współpraca Maryi z Duchem Świętym, która uwidacznia się podczas zwiastowania i nawiedzenia, wyraża się w postawie bezwzględnej uległości wobec natchnień Pocieszyciela. Świadoma tajemnicy swego Boskiego Syna, Maryja pozwala się prowadzić Duchowi, by w należyty sposób wypełnić swe macierzyńskie posłannictwo” (Audiencja generalna. 9 grudnia 1998). Tajemnicy zjednoczenia z Bogiem zdają się strzec słowa wypowiedziane przez Maryję: „Oto ja służebnica Pańska” (Łk 1,38). Tajemnica ta otoczona jest największą pokorą i milczeniem Matki Odkupiciela, która Boże słowa i Boże działanie rozważa oraz zachowuje w swym sercu (por. Łk 2,19.51). Tę pokorę i cichość śławi Kościół słowami starożytnej modlitwy:

Witaj, wtajemniczona w niewymowną radę,
Witaj, pełna wiary w sprawy milczenia godne,
Witaj, któraś przedsmakiem cudów Chrystusowych,
Witaj, pełnio wszystkiego, co o Nim jest prawdą.

[...]

Witaj, światłość rodząca w sposób niewymowny,
Witaj, któraś nikomu nie wyjawiała swej tajemnicy,
Witaj, która przekraczasz wiedzę wszystkich mędrców,
Witaj, która wierzącym rozjaśniasz umysły,
Witaj, Oblubienico Dziewicza.

Życie w Duchu, na wzór Maryi, stanie się zasadą postępowania każdego chrześcijanina, który poważnie traktuje swoją zażyłość z Bogiem i swoje zobowiązania wynikające z darów łaski otrzymanych w sakramentach świętych, szczególnie w sakramentach chrztu i bierzmowania. Apostoł Paweł o tym życiu według Ducha i z Ducha naucza wielokrotnie w listach do pierwszych wspólnot chrześcijańskich, ukazując im najgłębszy wymiar życia łaski: „Ci bowiem, którzy żyją według ciała, dążą do tego, czego chce ciało; ci zaś, którzy żyją według Ducha – do tego, czego chce Duch. Dążność bowiem ciała prowadzi do śmierci, dążność zaś Ducha – do życia i pokoju” (Rz 8,5–6). W Liście do Galatów przypomina: „Owoce zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie” (Ga 5,22).

Duch Święty, stając się zasadą i podstawą życia chrześcijanina, jest tym, który prowadzi go do modlitwy: „Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami” (Rz 8,26). Kiedy patrzymy na Maryję, widzimy, że jest Ona przede wszystkim człowiekiem żyjącym modlitwą. Nieprzypadkowo niemal

wszystkie Jej słowa zapisane na kartach Ewangelii to właściwie modlitwa kobiety „pełnej łaski”, tej, która nieprzerwanie przebywa w bliskości z Bogiem, która mogłaby mówić o nieustannym oddaniu swego serca słowami Oblubienicy z Pieśni nad pieśniami: „Ja śpię, lecz serce me czuwa” (Pnp 5,2). Wspaniała modlitwą człowieka prowadzonego przez Ducha Świętego, żyjącego w Jego nieustannej obecności, stanie się *Magnificat*, pieśń radości i uwielbienia, w której przemawiać zdaje się nie tylko Maryja, ale wszyscy, którzy w ciągu dziejów chwalą wielkie dzieła Boże, umięją dostrzec moc i działanie Boga i potrafią być za nie wdzięczni. Benedykt XVI stwierdza, że można *Magnificat* określić portretem duszy Maryi: „jest w całości utkany z nici Pisma Świętego, z nici Słowa Bożego. W ten sposób objawia się, że w Słowie Bożym czuje się Ona jak u siebie w domu, z naturalnością wychodzi i wchodzi z powrotem. Ona mówi i myśli według Słowa Bożego; Słowo Boże staje się Jej słowem, a Jej słowo rodzi się ze Słowa Bożego. Ponadto w ten sposób objawia się również, że Jej myśli pozostają w syntonii z myślami Bożymi, że Jej wola idzie w parze z wolą Boga. Ona, będąc wewnątrznie przeniknięta Słowem Bożym, może stać się Matką Słowa Wcielonego” (DCE 41).

Modlitwa Maryi staje się wzorem dla tych, którzy przyjęli dar Ducha Świętego. To przede wszystkim czysta pieśń uwielbienia, w której człowiek świadomy tego, że został obdarowany, staje przed Bogiem, by wielbić Go za Jego wierność, dobroć i miłość. Modlitwa ta ogarnia całą ludzką historię, a równocześnie historię pojedynczej osoby, by na nowo z wdzięcznością przedstawić ją Bogu; to modlitwa, która wychodzi od osobistego dziękczynienia, pokornego uznania swej zależności od Stwórcy, by stanąć przed Nim we wspólnocie tych, którym okazuje On miłosierdzie z pokolenia na pokolenie. Modlitwa Maryi, modlitwa chrześcijanina prowadzonego

przez Ducha Świętego, to równocześnie modlitwa najczystszej miłości, która niczego już nie chce dla siebie, ale chwali jedynie Umiłowanego, chcąc ukazać Jego wspaniałość i wielkość.

Modlitwa, w której modlimy się wraz z Duchem Świętym, prowadzi do postawy miłości. Maryja przyobleczona mocą Ducha Świętego jest otwarta na człowieka. Nie zamyka się w swoim sam na sam z Bogiem, w tajemnicy osobistego spotkania, ale właśnie z niego czerpie siłę i otwiera się, by być z ludźmi z najdelikatniejszą wrażliwością i gotowością pomocy. Niewiele w Ewangeliach jest fragmentów opisujących Maryję, ale niemal zawsze widzimy Ją jako tę, która przychodzi przede wszystkim po to, by przynieść radość bycia blisko Boga i wynikającą z tej bliskości pomoc. Człowiek przyobleczony mocą Ducha Świętego, przeżywający życie w modlitewnym skupieniu, potrafi bowiem odnaleźć swoje miejsce w działaniu – zapatrzenie w Boga sprawia, że lepiej widzi ludzi i ich potrzeby, wciąż bowiem pamięta o słowach: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). Będzie umiał działać sposób, który właśnie jest potrzebny i wyczekiwany. Jego obecność pozostanie niekiedy tak cicha i delikatna, że trudno będzie ją zauważyć – to właśnie wnosi w ludzkie życie Duch Święty – uprzejmość, łagodność, opanowanie. Maryja przybywająca do Elżbiety, która w podeszłym wieku przeżywa radość macierzyństwa, to najpierw obdarowanie samym Jezusem, więc Elżbieta zawoła pełna wdzięczności: „A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? Oto bowiem, skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie” (Łk 1,43–44), a potem przede wszystkim dobroć cichej, codziennej posługi, cierpliwości i serdeczności; Maryja w Kanie Galilejskiej to troskliwa uważność, dostrzeżenie strapienia i zakłopotania, dobroć,

która pragnie, by nic nie zakłóciło radosnego dnia nowożeńców, nie położyło się cieniem u początków ich wspólnego życia, jednak przede wszystkim Łaski Pełna wskazuje na Syna i uczy słuchać Jego słów: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5); Maryja, która gdzieś z dala idzie za nauczającym Jezusem, to wzór słuchania i dyskretnej obecności. Widzimy Ją w końcu w tym najtrudniejszym doświadczeniu, gdy towarzyszy ostatniej drodze swojego Syna, prowadzonego na śmierć wśród żołnierzy i złowrogiego tłumu, stoi pod krzyżem, trwa matczyną obecnością przy męce konania. Ta, do której anioł w momencie zwiastowania wypowiedział słowa: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię cieniem” (Łk 1,35), staje się uosobieniem miłości do końca, miłości wiernej, wytrwałej nawet wtedy, gdy doświadcza największego z cierpień. Matka pełna boleści, która trwa przy Bogu i przy człowieku, to poruszający wzór dla wszystkich, którzy rozważają tę scenę. Rozważaniu często towarzyszą słowa pieśni, w której zawarta jest prawda o każdym ludzkim cierpieniu:

Stała Matka Boleściwa
obok krzyża ledwo żywa,
gdy na krzyżu wisiał Syn.

Widzimy też Maryję modlącą się z apostołami po wniebowstąpieniu Jezusa. Ta, która wypełniona była Duchem Świętym, modli się o ten dar dla wspólnoty młodego Kościoła. Znów kierowana Bożym natchnieniem znajduje się tam, gdzie może wesprzeć innych swoją obecnością, wstawiennictwem, nieskończoną ufnością, ale jest tam przede wszystkim jako Matka Jezusa, wskazując na swego Zmartwychwstałego Syna, dla którego uczniowie gromadzą się na modlitwie.

Maryja, Pełna Łaski, staje się wzorem postępowania dla tych, którzy w swej codziennej drodze życia chcą działać przyobleczeni mocą Ducha Świętego. Ta moc Ducha Świętego pozwala przyjąć Jezusa, rozważać w sercu wielkie dzieła Boga, a swoje życie uczynić darem dla innych, w którym przejawia się: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Moc Ducha Świętego staje się siłą działania dla tych, którzy wraz z Maryją idą ścieżkami prowadzącymi także przez doświadczenie ciemności, cierpienia i śmierci.

Do tej, która w tym wszystkim zawsze pozostała wierną służebnicą Pańską, módlmy się z ufnością, powtarzając wraz z Benedyktem XVI:

„Pod krzyżem, na mocy samego słowa Jezusa, Ty stałaś się Matką wierzących. Z tą wiarą, która nawet w ciemności Wielkiej Soboty była pewnością nadziei, szłaś ku porankowi Wielkiej Nocy. Radość zmartwychwstania dotknęła Twego serca i złączyła Cię w nowy sposób z uczniami, którzy mieli stać się rodziną Jezusa przez wiarę. Byłaś pośród wspólnoty wierzących, która w dniach po Wniebowstąpieniu modliła się jednomyślnie o dar Ducha Świętego (por. Dz 1,14) i otrzymała Go w dniu Pięćdziesiątnicy. «Królestwo» Jezusa okazało się inne od tego, które ludzie mogli sobie wyobrazić. To królestwo rozpoczęło się w tamtej godzinie i nie będzie miało końca. Tak więc pozostajesz pośród uczniów jako ich Matka, jako Matka nadziei. Święta Maryjo, Matko Boga, Matko nasza, naucz nas wierzyć, żywić nadzieję, kochać wraz z Tobą. Wskaż nam drogę do Jego królestwa! Gwiazdo Morza, świeć nad nami i przewódź nam na naszej drodze!» (SS 50).

KONFERENCJA 6

Uwielbienie wraz z Maryją wielkich zbawczych dzieł Boga

Pragnienie przyglądania się świętym jest naturalne – większość z nas interesuje się innymi ludźmi, zarówno żyjącymi współcześnie, jak i dawniej. Wynika to nie tylko ze zwykłej ciekawości, ale również z chęci naśladowania. Gdy myślimy o świętych i błogosławionych, pojawia się wiele pytań – jak żyli, co robili, jak rodziło się przekonanie o ich świętości? Niektórzy chcieliby także wiedzieć, jak modlili się nasi patroni, bowiem wyprasząc za ich wstawiennictwem łaski, chętnie używamy ich ulubionych formuł modlitwy. Patronką Polski jest Najświętsza Matka Boża, jest Ona bliska wielu naszym rodakom, dlatego można się zastanawiać, w jaki sposób się Ona modliła. Ewangelia wychodzi nam naprzeciw – możemy przeczytać o modlitwie Matki Najmilszej, poznajemy Jej duchowość.

Matka nieskalana przestrzegala Prawa i zwyczajów, nie starając się wyróżniać spośród innych pobożnych kobiet. Pamiętamy, że Panna mądra chodziła na pielgrzymki do świątyni, choć nie było to obowiązkiem religijnym kobiet, ceniła więc Ona modlitwę wspólną i modlitwę w świętym miejscu. Wiemy, że była obdarzona duchem kontemplacji i adoracji, z uwagą słuchała Jezusa, traktowała bardzo poważnie to, co mówił, zapamiętywała także słowa innych o Nim, choć nie raz nie od razu je rozumiała; zawsze przechowywała w sercu i na nowo zastanawiała się nad nimi. Nie zadawała się więc powierzchownym osądem, nie budowała od razu jednoznacznych twierdzeń i przekonań, dawała sobie czas, by

z szacunkiem traktować sprawy Boże. Osobę, która zastanawia się i rozważa, trudniej jest zniechęcić do raz podjętej decyzji, ponieważ nie zmienia ona szybko zdania pod wpływem czyjegoś wpływu czy jakiegoś impulsu; woli spokojnie przemyśleć sprawę, nawet jeśli nie od razu wszystko wydaje się zrozumiałe.

Słowo Boże często stawia nas w zadziwiającej sytuacji – mamy możliwość niejako podsłuchiwania czyjejś rozmowy z Bogiem, tego, jak ktoś wylewa przed Nim swoje serce. Ewangelia pozwala nam poznać treść modlitwy Matki Bożej, dostajemy, jakby w prezencie, osobistą modlitwę Panny Najświętszej, zachowaną dla nas. To długi hymn, który otwiera przed nami Jej wnętrze, uczucia, myśli, doświadczenia. Wielu świętych uznawało, że było to wręcz intymne wyznanie wiary Matki Zbawiciela, które towarzyszyło Jej przez całe życie, także w trudnych chwilach, w sytuacjach niezrozumienia i niejasności oraz pod krzyżem. Te intuicje mogą uznać również teologowie – Ewangelie przecież w swoim kształcie musiały powstawać etapami, ale ostatecznie na pewno już po męce Pańskiej, po drodze krzyżowej, po złożeniu do grobu i po zmartwychwstaniu. *Magnificat* ukazuje więc zarówno wiarę młodej Panny, która z radością, jak mówi zapis Ewangelii, przyjmuje wolę Bożą, jak i wiarę doświadczonej Matki, która zgodnie z wolą Bożą przyjmowała mnóstwo trudnych wydarzeń z życia całej Świętej Rodziny i Bożego Syna.

Czego uczy nas hymn Maryi, tak bardzo osobista modlitwa Niepokalanej? Zapisano ją na pewno nie tylko dlatego, by zaspokoić naszą ciekawość, ale też z natchnienia Ducha Świętego – dla naszego dobra, dla naszego zbawienia. Jeśli chcemy poznać ducha Najświętszej, powinniśmy często wracać do tego tekstu. W słowach Matki przedziwnej najmocniej widoczna jest radość, uwielbienie, wdzięczność, ufność i poczucie

bezpieczeństwa przy Bogu. Panna najczystsza widzi wszystko i wszystkich w duchu uwielbienia – tak postrzega świat, historię i przyszłość. Wymienia z zachwytem dzieła Boże, które dostrzega i które pamięta; wspomina także przekonania swych rodziców, krewnych, znajomych, mówi przecież o pokoleniach, które doznały łaski, radości, chwały Bożej. Wiemy, że jest pełna Ducha Bożego, jak powiedział anioł, ale możemy także przypuszczać, że pewne podstawy tej wiedzy, doświadczenia wiary i dostrzegania Bożej Opatrzności odkryła już w rodzinie i swym środowisku. W hymnie Matki Dobrej Rady słyszymy wyraźnie echo psalmów, nauk wielkich proroków, Maryja jest żywą pamięcią wielkich dzieł Pana, żywym katechizmem wiary. Jeszcze zanim zobaczy Jezusa, oczekuje Go pełna zachwyty i uwielbienia, wie, że Bóg współdziała ze wszystkimi, dla ich dobra.

Nie wiemy, jak sami byśmy zareagowali, gdyby przekazano nam nasze wielkie przywileje, zadania i możliwości. Zauważmy – o ileż rzeczy mogłaby prosić Maryja! Jej kraj jest pod zaborem, panoszą się urzędnicy obcej narodowości i obcej wiary; można spotkać zdrajców i kolaborantów we własnym narodzie, Jej lud jest ciągle upokarzany w swych dążeniach i wierze. Łatwo można by Ją zrozumieć, gdyby prosiła o sprawy społeczne, polityczne, narodowe. Przecież sami Apostołowie w drodze do Emaus przyznają, że niezależnie od wielkich mów i nauk Jezusa, niezależnie od Jego tłumaczeń i cudów, po cichu, w sercach przechowali do końca marzenie o wyzwoleniu kraju, o wprowadzeniu Boskiej władzy Mesjasza – Króla: „a myśmy się spodziewali, że On wyzwoli Izraela”.

Najświętsza Panna musiała wiedzieć o tym, słuchała wielu żalów i zawiedzionych nadziei. Zna także problemy wioski, kłopoty najbliższego otoczenia. Uznaje jednak, że Wszechmogący Bóg sam będzie wiedział, co czynić; zawiera planom

Bożym, wielbi Bożą moc i chwałę, uznaje, że jest potężny i mądry, jest przekonana o Jego sprawiedliwości wobec konkretnych ludzi i narodów. Nie wyraża więc żadnych szczegółowych prośb, nie próbuje podpowiadać Ojcu, co ma uczynić dla Niej samej i dla Jej bliskich. Maryja cieszy się mocą i planami Pana, także tymi, których nie zna, które są dla Niej jeszcze zupełnie niejasne i które przecież mogą nie odpowiadać ściśle Jej wyobrażeniom czy przypuszczeniom. Nie pyta, nie stawia warunków, nie podaje listy swych oczekiwań.

Może nas zaskakiwać to, że Panna wslawiona i czcigodna, Stolica Mądrości, poprzestaje na uwielbieniu Bożych dzieł i Bożego planu. Uwielbia zarówno Boże Miłosierdzie, jak i Bożą Sprawiedliwość; nie widzi sprzeczności między nimi, przeciwnie, zachwyca Ją wierność Boża i Opatrzność Boża. Matka Pana naszego nie prosi o opiekę nad sobą ani o szczególne względy; swe uwielbienie i pokój serca zachowa na tułaczce, emigracji, w nowych środowiskach, niezrozumiana i niedoceniona, także pod krzyżem, i po śmierci Najmilszego Syna.

Serce Matki Najświętszej było wolne, choć jako Matka, jak każda matka, Maryja musiała mieć swe marzenia i wyobrażenia o Dziecku, modlić się i pragnąć Jego szczęścia, cieszyła się szczęściem obecności Syna. Swe oczekiwania musiała stale uzgadniać z wolą Bożą, potem wyrażaną także poprzez decyzje samego Syna. Duchowość Matki Bożej, pełną uwielbienia, możemy starać się zrozumieć, rozważając sposób Jej życia. Możemy przypuszczać, że żyła bardzo zwyczajnie – Ewangelia nie obejmuje w pierwszych latach życia Jezusa nic do opisanego poza wyprawą do Jerozolimy na pielgrzymkę. Dzień za dniem, przeżywane przy św. Józefie, przy dorastającym Synu Bożym, wpatrywanie się w Niego oraz wiele zwykłych kobiecych obowiązków to Jej lata, w modlitwie, słuchaniu woli Bożej,

oczekiwaniu na czas, który przyjdzie. Nasza Matka i Nauczycielka żyła duchem *Magnificat*, duchem uwielbienia w rytmie zwyczajności, codziennej pracy; dbałości o jedzenie, zdrowie rodziny, porządek domu, dobre kontakty z sąsiadami. Nic nadzwyczajnego – przeżywane w sposób nadzwyczajny, najświętszy, bo w coraz bardziej pogłębianej wierze, poznawaniu i zbliżaniu się jeszcze mocniej do Jezusa, wierności niełatwemu powołaniu. W wielu legendach widać naturalną, ludzką niewiarę, by to było możliwe; dopisywano wiele efektownych cudów, którymi Jezus miał się wykazywać przed Matką Bożą oraz sąsiadami. Jednak Święty Jan Paweł II trafnie określił Jej życie jako ciemną pielgrzymkę wiary; Panna wślawiona umiała adorować i wielbić w cichości, ukryciu, bez wielkich znaków na co dzień, których tak będzie trzeba uczniom i apostołom. Jednak to Jej wiara i miłość przetrwały pod krzyżem bólu i hańby.

Pamiętamy szczególne zdanie, kończące zwiastowanie – „odszedł od Niej anioł”. Od momentu zwiastowania ewangelista nie wspomina, by Matka Boża widziała anioły czy słyszała ich polecenia; zadania i polecenia z nieba otrzymywał Święty Józef. Najświętsza Panna wielbiła Boga, poznając powoli, w trakcie dorastania Syna i wypełniania się planu Bożego. Nic nam nie wiadomo, by była świadkiem wielu cudów, uzdrowień czy wskrzeszeń, raczej nie była świadkiem Przemienienia. Jednak to Ona zachowała moc modlitwy uwielbienia Bożej mocy w każdej sytuacji, dostrzegania Bożej wszechmocności w każdym wydarzeniu, zgody na wszelkie Boże działania i plany. Ta mądrość była jednak trudna – w radości ofiarowania w świątyni, prorocत्वach Symeona i Anny, ich modlitwie uwielbienia Boga Matka Najświętsza otrzymuje także poważne ostrzeżenie – Jej serce przeniknie miecz. Zazwyczaj myślimy przy okazji tych czytań o Męce Pańskiej, i jest to

słuszne skojarzenie. Możemy także pamiętać zapowiedź Starożytności, zapewne znaną także Pannie mądrej. Do miecza rozcinającego serce, duszę i kości przyrównywano słowo Boże, wolę Wszechmocnego, sądy Boże i działanie Pańskie w historii zbawienia, także w stosunku do wrogów. Jeśli duszę Matki najmilszej ma przeniknąć miecz Pański, to z pewnością nie dotyczy to tylko samego czasu męki i śmierci Chrystusa, lecz także całego, trudnego powołania Maryi. Ewangelisci dyskretnie opisują trud życia Najświętszej Rodziny – opinie sąsiadów, reakcje ludzi na działalność Jezusa, która musiała budzić różne myśli i słowa ludzi, na pewno docierały te zdania do Matki Zbawiciela. Bolały Ją objawy niechęci wobec Syna, niezrozumienie otoczenia, złośliwość czy wrogię zachowania. Można powiedzieć, że Matka Jezusa stawiała się Matką Kościoła, modląc się za wszystkich, zgodnie z wolą Syna, uwielbiając Boże miłosierdzie. Ukochany Syn o Sercu najśłodszym był radością swej Matki, jednocześnie ludzie wokół Niego przysparzali Jej wielu cierpień. Maryja widziała jednak swym Niepokalanym Sercem dalej i szerzej – uwielbiała moc Boga, podnoszącą i leczącą serca ludzkie.

Tradycyjne nabożeństwa maryjne wymieniały siedem radości Matki Bożej – zawsze były one związane z Bogiem, Jego obecnością, Jego wolą. Zwiastowanie ukazuje nam Jej radość i uwielbienie ukazanego Jej powołania; mimo że Maryja nie do końca mogła je zrozumieć, ufnie przyjęła za swoje. Radość oczekiwania na narodziny Jezusa, uwielbienie Bożej Opatrzności w spotkaniu ze Świętą Elżbietą, hymn uwielbienia *Magnificat* pokazują nam Jej codzienność, niezależnie od wielu trudności, problemów. Wdzięczność i uwielbienie Boga w sytuacji narodzin w obcym miejscu wzmocniła wizyta pasterzy i mędrców z daleka; te niezwykle wydarzenia oraz wsparcie Świętego Józefa określały codzienność z Jezusem.

Radością Maryi, niosącą uwielbienie Boga, było powitanie w świątyni. Święta Rodzina mogła razem z Anną i Symeonem cieszyć się obietnicami Bożymi, nawet jeśli znalazła się w nich także zapowiedź cierpienia. Drobne na pozór cuda Kany Galilejskiej musiały głęboko zapaść w Jej serce. Maryja wielbiła Boga, jednocześnie odnajdując swoje powołanie przy Zbawicielu; uzdrowienia i nauczanie Jezusa ukazywały Jej Moc Ojca daną Synowi. Boża Rodzicielka wspominała te i inne, nieraz nieznane nikomu wydarzenia z życia Świętej Rodziny, ciesząc się nimi i uwielbiając Bożą Opatrzność.

Także i my, w duchu maryjnym, wspominamy w szarej codzienności mocne, krzepiące chwile naszego życia. Nasze przeżycia duchowe, rodzinne; doświadczenie łaski w sakramentach, święta i codzienność mogą stać się naszą siłą w kolejnych dniach. Sama Najświętsza Panna doświadczała tego, że uwielbienie Bożej mocy daje siłę i radość, nawet jeśli nie rozumiemy, tak jak Ona, w danej chwili niektórych wydarzeń. Pomocą w uwielbieniu Bożej woli w naszym życiu może być różaniec. Pierwszą osobą rozważającą wydarzenia życia Jezusa i Maryi była sama Matka. Święty Łukasz przekazał nam, że Panna czysta powracała do słów i sytuacji minionych, starając się je na nowo rozumieć. Różaniec pozwala nam zobaczyć w świetle Ewangelii zarówno życie Zbawiciela i Jego Matki, jak i nasze. Może odkrywamy w tajemnicach różańca maryjną szkołę uwielbienia Boga w każdej sytuacji życiowej, z wiarą, że zrozumiemy dobro zamierzone przez Boga nieco później.

Chętnie zabieramy ze sobą, do naszego życia i naszej codzienności, zdania, wypowiedzi, modlitwy ulubionych świętych, staramy się żyć ich duchem. Spróbujmy ponownie żyć duchem Maryi, uczmy się od Niej, prośmy pokornie o Jej ducha uwielbienia. Spróbujmy codziennie, razem z Nią,

dostrzegać dary Boże każdego dnia, dziękując wieczorem i uwielbiając wraz z Nią miłość Bożą. Przyjmijmy Jej modlitwę jako nasza modlitwę. Modląc się za Jej wstawiennictwem, otwierajmy się na Jej nauki, prowadzenie i kierownictwo. Czy można znaleźć lepszą Wychowawczynię naszych serc?...

Monika Waluś

KONFERENCJA 7

Owoce ewangelizacyjne posoborowego kultu Maryi jako Matki Kościoła

Spójrzmy najpierw przez chwilę oczami wyobraźni na położony na skraju historycznej części Rzymu plac św. Piotra. W czasach Cesarstwa znajdował się tu *Circus Vaticanus* (jego fragmenty znaleziono pod południową częścią bazyliki oraz częściowo pod placem), którego budowę zainicjował cesarz Kaligula, a dokończył Neron. To tutaj został ukrzyżowany i pochowany św. Piotr. Zgodnie z zamysłem architekta, Berniniego, ten olbrzymi plac jest symbolem globu ziemskiego, a otaczająca go kolumnada z figurami świętych ma kształt ramion Kościoła, które są otwarte na wszystkich ludzi, wierzących i niewierzących, pielgrzymów i zwyczajnych turystów. Możemy powiedzieć, że przez bramę w kolumnadzie Kościół katolicki ukazuje swoje otwarcie na każdego człowieka, który swobodnie może zatrzymać się przed bazyliką św. Piotra. I tak się dzieje. Tysiące ludzi spędza czas na placu, zatrzymują oni wzrok na postaciach świętych, a w harmonii kształtów, niemal doskonałej, podziwiają piękno architektury placu i bazyliki.

Są ludem, który oczekuje na wejście do kościoła. Ponad tym obrazem góruje postać Maryi, *Mater Ecclesiae* – Matki Kościoła, w mozaice umieszczonej tam na życzenie św. Jana Pawła II. Maryja spogląda na obecnych na placu, patrzy na tych, którzy chcą wejść do świątyni Jej Syna.

Maryja stała się Matką Kościoła nie tylko poprzez testament Jezusa Ukrzyżowanego. Jego słowa do Maryi i św. Jana, „Oto syn Twój” oraz „Oto Matka twoja” (por. J 19,26–27), były jakby proklamacją oficjalną, z wysokości Krzyża, roli Maryi jako Matki rodzącego się na Krzyżu Kościoła. Proklamacją, bo Maryja już wcześniej przyczyniła się do powstania Kościoła, rodząc Jego Założyciela; towarzyszyła Jezusowi, swojemu Synowi, w przepowiadaniu Królestwa Bożego, mając też swój wkład w dobro, które On czynił. Potem, po Zmartwychwstaniu, we wspólnocie Kościoła trwała na modlitwie w Wieczerniku gdzie na nowo Duch Święty spoczął na niej i ją nappełnił.

Sługa Boży, kard. Stefan Wyszyński, postawił wszystko na Maryję. Jego życie było współpracą z łaską Bożą, którą wypraszała mu Wielka Orędowniczka i Królowa Polski. Pragnieniem Księdza Prymasa było, aby nie zabrakło ludzi, którzy aktywnie włączają się w pomoc Kościołowi przez ręce Maryi, Matki Kościoła. Tak zrodziły się najpierw grupy, potem cały ruch, Pomocników Matki Kościoła – ruch, do którego miałem radość przynależeć, który też w jakieś mierze stał się kolebką mojego powołania pallotyńskiego i kapłańskiego.

Każdy wierny w Kościele Bożym, szczególnie każdy Pomocnik Matki Kościoła, winien wpatrywać się w przykład Maryi, winien rozważać tajemnice jej życia.

Tajemnica pierwsza – postawa pokory w słuchaniu i przyjmowaniu woli Boga. W *Magnificat* mamy świadectwo takiej postawy: „Wielbi dusza moja Pana, [...] bo wejrzał na uniżenie

Służebnicy swojej” (Łk 1,46–48). Myślę, że nasze trudności w odnajdywaniu dróg przewidzianych dla nas przez Bożą Opatrzność pojawiają się przede wszystkim z braku pokory, z tego pragnienia samowystarczalności w konstruowaniu naszego życia. Nie szukamy woli Boga, bo to wiąże się z pewnym ryzykiem i wyzwaniem, które zupełnie niespodziewanie Bóg może nam postawić, zaprosić do wyjścia ze spokojnego Ur Chaldejskiego i wędrówki w nieznane. Dla Maryi nie wszystko było jasne i oczywiste od początku do końca – prosi nawet Bożego posłańca o wyjaśnienia, dopowiedzenia, które otrzymuje. Mimo to jednak wydaje się, że jej odpowiedź wynika nie tyle ze zrozumienia, co raczej z ufności.

Maryja przyjmuje wolę Boga i ją wypełnia. Przyjmuje rolę, którą Bóg przewidział dla niej – Matki Syna. Pozostaje ona jednak w cieniu – to nie ona przepowiada, głosi, nie koncentruje na sobie uwagi. W opisach ewangelicznych z dzieciństwa Jezusa Jemu składają pokłon pasterze, mędrcy, na Jego życie nastaje Herod – On zawsze jest w centrum wydarzeń. I to jest dobre. Jezus czy to przez życie, czy nawet przez śmierć ma być uwielbiony, ma być w centrum naszego świadectwa i przepowiadania. Jeśli nawet dotyka albo dotknie nas prześladowanie, to dlatego, że Jego mamy na ustach, Jego głosimy, a nie różne poglądy polityczne czy społeczne niemające nic wspólnego z miłością Boga i bliźniego.

Druga tajemnica – pomoc innym. W wypełnieniu woli Boga Maryja okazuje pomoc bliskim jej osobom. I to jest piękne w życiu Maryi, że jej gotowość do pomocy i dyspozycyjność są bardzo konkretne. Niczego nie ujmując wszelkim rodzajom pomocy humanitarnej dla Afryki, Azji albo innych terenów misyjnych, na co dzień naszą pomoc powinniśmy kierować do tych, którzy żyją obok nas, w naszych wspólnotach, rodzinach. A to nie jest łatwe. Niekiedy modlimy się za wszystkich

chorych, cierpiących, potrzebujących pomocy, a potem nie znajdujemy odwagi i determinacji, aby odwiedzić chorych z naszych wspólnot. Jeszcze inny wymiar pomocy, który pokazuje Maryja, to pomoc trwająca dłużej niż chwila, dłużej niż jeden uśmiech. U Elżbiety Maryja pozostała kilka miesięcy.

Trzecia tajemnica – odwaga wobec krzyża. W postawie Maryi odnajdujemy jeszcze jeden wymiar do naśladowania i pomagania – nieustraszoną odwagę wobec krzyża, cierpienia, które nieodłącznie wpisuje się w historię życia. Maryja miała odwagę – kiedy inni krzyczeli „Ukrzyżuj!”, ona stała; kiedy nawet Apostołowie się rozproszyli, ona szła dalej za Jezusem odrzuconym, wyszydzonym i tak mało, w ludzkim rozumieniu, królewskim. Kardynał Stefan Wyszyński napisał w więzieniu: „Największym brakiem apostoła jest lęk. Bo budzi nieufność do potęgi Mistrza, ścisza serce i kurczy gardło. [...] Uczniowie, którzy opuścili Mistrza, dodali odwagi oprawcom. Każdy, kto milknie wobec nieprzyjaciół sprawy, rozzuchwala ich. Lęk apostoła jest pierwszym sprzymierzeńcem nieprzyjaciół sprawy”⁴. W życiu Maryi, od początku jej drogi powołania, nie brakowało trudności, niepewności, wyrzeczeń i cierpienia, jak choćby cierpienia spowodowanego zagubieniem Jezusa. Maryja nie odrzuca takich momentów, momentów krzyża. Nawet wobec cierpienia Jej Syna nie słyszymy słów narzekania, koncentrowania się na tym, co przeżywa i na tym, że inni mają lepiej, bo nie muszą doświadczać tego, co Ona. Pomocnik Maryi, Matki Kościoła, wpatruje się też w Jej wiarę, a nawet doświadczenie zmartwychwstania Jezusa – w świadomości ojców Kościoła istniała pewność, że Jezus Zmartwychwstały ukazał się też swojej Matce.

⁴ S. Wyszyński, *Zapiski więzienne*, Paryż 1982, s. 94.

I tak jak Maryja żyła wypełnieniem woli Boga za ziemskiego życia Jezusa Chrystusa, tak nadal wypełnia wolę Najwyższego, zaznaczając swoją obecność w Mistycznym Ciele Jezusa, w Kościele. Kościół zaś, naśladowując swą niebieską Matkę, staje dziś odważnie w obronie życia, głosi prymat rodziny i jej praw. Prymas Tysiąclecia uczył, że rodzina jest darem Ojca Niebieskiego dla narodu. Aby jednak mogła ona wypełnić zadanie, potrzebna jest rzetelna praca wszystkich obywateli dla poprawienia ekonomicznego i społecznego bytu narodu. Jeśli wszyscy, zarówno rodzice, jak i ci, co nami kierują, będą przekonani, że rodzina jest największym skarbem na ziemi i największą wartością narodu, na pewno zrozumieją, dlaczego Kościół głosi prymat rodziny.

Warto w tym miejscu wskazać na aktualność posłannictwa Matki Kościoła w XXI wieku, przytaczając słowa papieża Franciszka z posynodalnej adhortacji apostolskiej *Amoris laetitia*, w której matki zostały zachęczone, aby – podobnie jak Maryja – przeżywały odważnie i z pogodą ducha swoje obowiązki rodzinne, strzegąc i rozważając w sercu Boże cuda (por. Łk 2,19.51). Papież zapewnia, iż „w skarbcu serca Maryi są również wszystkie sprawy każdej z naszych rodzin, które Ona troskliwie zachowuje. Dlatego może nam Ona pomóc w ich interpretacji, aby rozpoznać w rodzinnych dziejach Boże orędzie” (AL 30).

Naszą refleksję o ewangelizacyjnym wymiarze kultu maryjnego trafnie ujmują słowa Listu pasterskiego z 4 maja 1971 roku, pod którymi podpisali się kard. Stefan Wyszyński i Biskupi Polscy, ogłaszając wiernym święto Maryi, Matki Kościoła dla diecezji polskich, które od tamtego czasu jest obchodzone co roku, w poniedziałek po uroczystości Zesłania Ducha Świętego. Jak wiemy, dzień ten został wybrany dlatego, że Zesłanie Ducha Świętego było początkiem działalności

Kościola. Episkopat Polski włączył ponadto nowe wezwanie do Litanii Loretańskiej: „Matko Kościola, módl się za nami”. Jednocześnie do Stolicy Świętej wniesiono prośbę, aby wezwanie to znalazło się w Litanii odmawianej w Kościele powszechnym oraz aby święto Matki Kościola zostało ustanowione dla całego Kościola. Oto wspomniane słowa listu: „Matka Kościola jest w szczególny sposób Matką moją. Bo przecież ja jestem częścią Chrystusowego Ciała, jestem Kościołem Bożym. Ogłoszenie święta Matki Kościola, to ogłoszenie święta mojej Matki i przypomnienie: ja mam taką Matkę. Już nie jestem sam. Czy moja ziemską matką żyje, czy nie, mam Matkę, która nie umiera, zawsze jest przy mnie obecna, czujna, służąca mi całą mocą swego Macierzyńskiego Serca, jednocząca mnie z Boskim swym Synem, a moim Bratem, Jezusem Chrystusem”.

Niezwykle bliskie sercu każdego człowieka są również dalsze słowa powyższego Listu Episkopatu, głoszące godność kobiety jako matki: „Trzeba dzisiaj przywrócić godność matki i macierzyństwa. Idzie o to, aby kobieta wszędzie, na każdym odcinku życia w rodzinie, w pracy zawodowej, społecznej, publicznej działała na sposób właściwy, po macierzyńsku. Trzeba dziecku, które ma prawo do istnienia, do domu, do miłości przywrócić matkę. Trzeba przywrócić świadomość posiadania Matki naszemu Narodowi, Kościołowi, Rodzinie ludzkiej. Może wtedy niehumaniczny świat stalowych potęg, zamieni się w świat prawdziwie ludzki, którego prawem będzie miłość, nie groza i lęk!”.

ks. Marian Kowalczyk SAC

KONFERENCJA 8

Co to znaczy głosić Chrystusa w duchu MI⁵?

Jesteśmy w przededniu setnej rocznicy powstania MI. To dobra pora, by zastanowić się nad Rycerstwem Niepokalanej: jego istotą, specyfiką, celem, aktywnością i kondycją – zwłaszcza w jego wymiarze zasadniczym: MI-ja. Dla o. Maksymiliana Kolbego, jak wiemy, najważniejszym, podstawowym i wręcz fundamentalnym zadaniem i celem była chwała Boża, rozszerzanie królestwa niebieskiego już tu na ziemi. Innymi słowy: dzielenie się Chrystusem ze wszystkimi, z całym stworzeniem (por. Mk 16,15). Zanim udał się w podróż na rozległe przestrzenie ziemskiego globu i jego *actio ad extra* zaczęła nabierać rozmachu, skupił się najpierw na *officium ad intra*. To oficjum – rozumiane jako szczególny rodzaj nabożeństwa, pobożności, świętości – stanowiło punkt wyjścia; zapewniało obfitość, którą mógł dzielić się z innymi.

Czym albo Kim była ta obfitość? Był nią sam Chrystus. Kto mógł mu najpełniej przepoić serce Chrystusem? Tę pełność zapewniała mu Niepokalana. Dlatego oddał się Jej bezgranicznie. Stał się Jej *alter ego*. Odtąd już nie żył on, Maksymilian, lecz żyła w nim Niepokalana (por. Ga 2,20). Żył jak Ona. Postępował jak Ona. Kochał jak Ona. Był posłuszny jak Ona. Maryja była nieskalana, czysta. Maksymilian także wybrał „białą koronę”. Maryja nie potrafiła przejść obok Samarytania, człowieka w potrzebie; była w Kanie Galilejskiej i stała pod Krzyżem. Ojciec Kolbe także – był w Nagasaki i stanął w Auschwitz. Z pośród wszystkich ludzi to Maryja kochała

⁵ MI (czyt. „em i”) to skrót nazwy łacińskiej *Militia Immaculatae* – Rycerstwo Niepokalanej.

Jezusa najmocniej, a ojciec Maksymilian z miłości do Chrystusa uczynił sedno życia katolickiego. Maryja powiedziała Bogu: „Niech mi się stanie” (Łk 1,38); on także był posłuszny, aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa (por. Flp 2,8).

Rycerstwo Niepokalanej zostało powołane do realizacji misji zapisanej w Ewangelii, jest ono wręcz predestynowane do głoszenia Chrystusa na całym świecie, wszystkim ludziom; więcej nawet – wszelkiemu stworzeniu (por. Mk 16,15). Św. Maksymilian nie był tylko misjonarzem franciszkańskim, był też misjonarzem niepokalanowskim – samej Niepokalanej; był niepokalanowskim głosicielem Chrystusa. Bo czym w tamtym czasie był Niepokalanów? Owszem, klasztorem franciszkańskim, ale przede wszystkim grodem Maryi, miejscem zgrupowania Jej Milicji. Celem działań tej „milicji” nie było głoszenie światu jej Hetmanki, lecz Chrystusa.

Dlaczego zatem napotykamy na tak wiele słów o Niepokalanej w MI? To proste. Święty Maksymilian pragnął ukazać Matkę Boga jako człowieka, który w najdoskonalszy sposób głosił swojego Syna. Niepokalana wszak była Jego Matką: urodziła Syna Najwyższego, pielęgnowała Go, myła, karmiła, wychowywała, uczyła modlitwy, prowadziła do Jerozolimy na pielgrzymkę. Miłowała Go – i to najpiękniej. Była dlań nauczycielką i mistrzynią, Jego pierwszym apostołem i misjonarzem. Dlatego wszędzie tam, gdzie przybywał o. Maksymilian, a z nim Rycerstwo Niepokalanej, zawsze zjawiała się z nim Maryja – w figurce Niepokalanej, w Cudownym Medaliku, w „Rycerzu”, w „Rycerzyku” – albo choćby w westchnieniu lub w myśli: „O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy, i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają, a zwłaszcza za masonami”.

Święty Maksymilian cel MI określił jednoznacznie: „starać się o nawrócenie grzeszników i o uświęcenie wszystkich pod

opieką i za pośrednictwem Niepokalanej”⁶. Słowa te wyraźnie wpisują się w chrystocentryczny wymiar duchowości MI. Toteż gdy udał się na wspomniane *ad extra* (do Japonii), głosił tam Chrystusa na Jej sposób: matczynej, Maryjny. W duchu Rycerstwa Niepokalanej. Ten „duch” objawił się już pod krzyżem: „Oto Syn Twój. [...] Oto Matka Twoja (J 19,26–27). Jan wziął swoją Matkę do siebie, a Ona zaprowadziła go do Wieczernika. Odtąd razem będą głosić Chrystusa. Scena pod krzyżem i testament z niego mają w sobie coś z ducha rycerstwa. Rycerz to Jan, a jego panią jest Maryja. Łączą ich odtąd szczególne więzy miłości: matczynej i rycerskiej. Zapewne w sposób niezamierzony przez o. Kolbego, scena ta niejako przebija przez Dyplomik MI i przez apostołską aktywność Rycerstwa.

Święty Maksymilian, przekonywał, że „miłość bez granic ku Sercu Przenajświętszemu Pana Jezusa, aby jak najwięcej dusz jak najściślej z Nim przez Niepokalaną połączyć, jest naszym jedynym bodźcem”. Miłość nie szuka swego, tylko dzieli się. Ojciec Kolbe ów obowiązek dzielenia się Chrystusem uczynił pierwszym i zasadniczym elementem swojego życia i aktywności oraz nałożył go Rycerstwu, a aby jego misja była skuteczna, dał swoim uczniom – rycerzom – Niepokalaną za Matkę, a ci od tej godziny wzięli Ją do siebie (por. J 19,27). Było ich siedmiu. Weszli do sali. Wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie razem z Maryją, Matką Jezusa (por. Dz 1,13–14). Tam napełnieni zostali bogactwem Niepokalanego Poczęcia, i zaczęli mówić obcymi językami. Zdumiewali się wszyscy, słysząc ich głoszących Chrystusa w ich językach (por. Dz 2,4.11–12).

Totus sibi et sic totus omnibus ex superabundantia – „Cały dla siebie i jako ten cały, dzielący się swoją nadobfitością

⁶ Św. Maksymilian M. Kolbe, *Pisma*, t. 6, 958.

z innymi”. Tę całość i tę nadobfitość stanowiła w każdym rycerzu Niepokalana. To Ona nawraca. Ona uświęca. My jesteśmy tylko bezużytecznymi narzędziami, „solą zwietrzałą...”.

Nie umiemy żyć,
Nie umiemy myśleć,
Nie umiemy patrzeć,
Nie umiemy słyszeć,
Nie umiemy niczego przewidzieć,
Nie umiemy z nieszczęść
Wyciągnąć zbawiennych nauk...
(R. Brandstaetter)

Niepokalana – umie. Ona potrafi.

W kontekście do przytoczonych wyżej słów poety nie sposób nie nawiązać do znamiennych pytań, które zadał o. Kolbe swoim słuchaczom i czytelnikom 2 lipca 1937 roku, w święto Nawiedzenia Matki Bożej: „A czy pomyślałeś kiedy o tym, kim ty się stajesz wtedy, kiedy już nie ty działasz, ale Ona sama w tobie i przez Ciebie miłuje Boga i ludzi? Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że wówczas twoje uczynki mierzone są Jej godnością? Że w Jej rękach stają się czyste, nieskalane jak Ona cała czysta i niepokalana...? I czyż możesz czego więcej pragnąć?”⁷.

Święty uważał, że tylko bezgraniczne oddanie się Niepokalanej pozwala i umożliwia najpełniej zjednoczyć się z Chrystusem oraz najlepiej, najskuteczniej głosić Jego naukę. Jest to w istocie życiowa droga *per Immaculatam ad Christum* – przez Niepokalaną do Chrystusa: do Przenajświętszego

⁷ Akt oddania się Niepokalanej.

Serca Pana Jezusa. Pisząc, że jest „narzędziem” Niepokalanej, Święty wyrażał myśl o „narzędziu w rękach Chrystusa”, podobnie jak przez „wołę Niepokalanej” rozumiał wolę Bożą. W istocie kolbiańskie tezy i wnioski teologiczne odnoszą się *de facto* i ostatecznie do Chrystusa.

Motywy życia i aktywności, zarówno tej *ad intra*, jak i wypływającej z niej *actio ad extra*, było życie Matki Bożej. Ojciec Kolbe zaproponował zupełnie inny rodzaj naśladowania. Nie było to proste następstwo podążania (*sequere*) za wzorem, ale powierzenie się, oddanie się owemu wzorowi, w tym wypadku – Niepokalanej. Żyć jak Ona. Zwiastować Chrystusa: swoją obecnością, każdym słowem, ruchem, gestem, czynem.

Tego typu postawę i ten sposób apostołowania – głoszenia Chrystusa – odkrywamy, przyglądając się życiu Świętego Maksymiliana i wczytując w jego pisma. Głównym motywem i sensem życia o. Maksymiliana była gorąca miłość do Matki Bożej, totalne i bezwarunkowe zawierzenie Maryi. W ten sposób powstała nigdy dotąd niespotykana więź naśladowcy z Idealem – Niepokalaną. Ta więź zrodziła się już w dzieciństwie, kiedy to mały Maksymilian kupił sobie na odpuszcie „figurkę Niepokalanej za 5 kopiejek”. Inni chłopcy w jego wieku przeznaczali pieniądze słodczyce albo zabawki. Tę więź budował również i rozwijał w niższym seminarium we Lwowie, gdzie pewnego dnia złożył swój indywidualny młodzięńczy ślub „z twarzą na ziemi” przed obrazem Niepokalanej, „że będzie walczył dla Niej”. „Jak – nie wiedziałem, ale wyobrażałem sobie walkę orężem materialnym..., dziś... wiem już, o jaką walkę Niepokalanej chodziło” – pisał. Chodziło o głoszenie Chrystusa w duchu Maryjnym. W duchu Rycerstwa Niepokalanej. Bez misjonarskich fajerwerków. „W niebie większa jest radość z jednego grzesznika, który się

nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia” (por. Łk 15,7).

Te wspomnienia i wszystkie późniejsze wypowiedzi Świętego oraz cała Jego działalność wskazują na to, że głównym motywem i „motorem” wszystkich inicjatyw ojca Kolbego była niezwykła więź miłości syna i Matki. Ojciec Kolbe wiele razy otwarcie mówił o swoim uczuciu do Niepokalanej, o tym, że stanowi z Nią niejako jedno ciało. Więź owa nie oznaczała związku partnerskiego, lecz oznaczała służbę: postawę nieustannego *fiat*. Niech mi się stanie. I stało się! „Wielkie rzeczy uczynił Jej Wszechmocny” (por. Łk 1,49). Wielkie rzeczy uczynił też Wszechmocny Maksymilianowi. Znają go i „błogosławią wszystkie pokolenia...” w Polsce, w Japonii; znają też i błogosławią Rycerstwo Niepokalanej, „bo ujrzały Boże zbawienie, które głosiło wobec narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę polskiego ludu” (por. Łk 2, 30–32).

Zarówno ojciec Kolbe, jak i rycerskie zastępy często ze zdziwieniem i niedowierzaniem zadawały i zadają tamto pytanie: Skądże mi to? Jak to się stanie?

Z pomocą przychodzi Niepokalana. Ona najlepiej wie, jak rozgłaszać po świecie Imię Chrystusa. Czyni to od wieków – z Lourdes, Fatimy, La Salette. Przyprawia do Najświętszego Serca Pana Jezusa, Jej Syna, grzeszników. To nie Święty Maksymilian, nie MI – to Niepokalana. A my? My jesteśmy tylko narzędziami w Jej rękach, w Jej apostołskim dziele. W tak skromny sposób głosimy Chrystusa. Ona sama wybiera rodzaj służby i drogę. W duchu Niepokalanej i Jej Rycerstwa.

W istocie, „cel Rycerstwa Niepokalanej jest celem Niepokalanej. Ona przecież jako Współodkupicielka pragnie rozszerzyć na całą ludzkość owoce odkupienia dokonanego przez Jej Syna, stara się pozyskać Chrystusowi heretyków, schizmatyków, masonów, Żydów itd.” (św. Maksymilian).

Pragnieniem Niepokalanej jest najpierw podnieść poziom naszego życia duchowego, aż do wyżyn świętości. Potem – posłać nas na cały świat, byśmy głosili Ewangelię o Chrystusie. Nie wedle jakiejś misjonarskiej szkoły, lecz w duchu Rycerstwa Niepokalanej „starać się o nawrócenie grzeszników, heretyków, schizmatyków itd., a najbardziej masonów...”.

Niepokalana nie nawraca sama. Dzieli się swoją posługą. Wciąga nas do tej pracy. Stąd konieczny warunek, jaki każdy wstępujący do Rycerstwa Niepokalanej musi wypełnić: „oddać się Niepokalanej na własność”. Wtedy wszystko stanie się możliwe. „Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37).

Jak jednak oddać się Niepokalanej, byśmy mogli głosić Chrystusa skutecznie? W duchu rycerskim? Z radą przychodzi Święty Maksymilian: „Można poświęcić się Maryi w dowolnych słowach – bylebyśmy tylko zrzekli się własnej woli na korzyść Jej rozkazów, podanych nam w przykazaniach Bożych, kościelnych, w obowiązkach stanu i natchnieniach. (...) Dopiero wówczas – będąc już całkowicie posłusznymi Niepokalanej – staniemy się wzorowym narzędziem w Jej apostołskich rękach”; dopiero wówczas będziemy głosić Chrystusa w duchu Rycerstwa Niepokalanej.

o. Stanisław M. Piętka OFMConv

KONFERENCJA 9

Wytrwanie z Maryją w świadczeniu o Chrystusie aż po krańce ziemi

Słusznie szukamy pocieszenia w Najświętszym Sercu Jezusa, u Najświętszej Panny Maryi, Matki Najmilszej. Sam Jezus mówił, że do Niego możemy przyjść zawsze, gdy będziemy zmęczeni, złamani, zniechęceni. Wiemy, że wobec wielu ludzi powinniśmy być silni i odporni, pewni siebie. Jednak w każdej sytuacji możemy udać się do Niech, Syna Bożego i Matki łaskawej, możemy przedstawić nasze potrzeby, otworzyć swe serca, prosząc o wysłuchanie, wsparcie, uzdrowienie, podniesienie nas na duchu i załagodzenie sytuacji. Jezus nie odmawia pomocy; Maryja, Wspomożenie wiernych, stale modli się za nami i otacza opieką wszystkich wiernych. Chcą, byśmy odzyskali siły i ducha przy nich. Możemy zawsze w to wierzyć i zawsze na to liczyć. Możemy także świadczyć o tym, że każdy, kto przyjął Jezusa za swego Pana i Zbawiciela, nie zostanie opuszczony ani zawstydzony w swej ufności; możemy odwoływać się do obietnic Bożych. Otrzymaliśmy też Matkę, doświadczoną i sprawdzoną, Jego najlepszą Uczennicę, pełną łaski i darów Ducha Świętego, dojrzałą poprzez bliskie życie przy Synu Bożym. Niepokalana, choć wolna od wszelkiego grzechu, zna cenę wysiłku codziennych starań w podążaniu za powołaniem. Ona stale modli się za nas i wspiera, opiekuje się nami, pragnie, byśmy byli jak najbliżej Jej Syna, jak najmocniej związani z Nim.

Najświętsza Panna stale i wiernie towarzyszy nam, tak jak towarzyszyła apostołom i uczniom. Królowa Apostołów zna wielkość łaski Bożej, i jednocześnie rozumie, jak trudno

ludziom współdziałać i współpracować z łaską. Panna mądra wie, jak trudno podążać za Zbawicielem, łaskawym i dobrym, ponieważ sama przeżywała wiele zaskakujących sytuacji, z których wychodziła zwycięsko, z wiarą, zawsze świadcząc o Jezusie. Zna też wysiłki i trudności apostołów.

To prawda, że wszyscy czekali na Mesjasza, jednak przecież każdy z tamtego grona, podobnie jak każdy z nas, miał własne wyobrażenia. Syn Maryi wypełnił, ale i przekroczył oczekiwania; wydaje się, że ostatecznie zaskoczył wszystkich. Chyba jednak nie tego się spodziewali...

Słowa Jezusa mogły rzeczywiście oszałamiać – apostołowie, uczniowie i wszyscy bliscy mogli być wstrząśnięci, zszokowani. Jego nauczanie zachwycało, zastanawiało, dziwiło, pociągało, ale mogło też onieśmielać. Jeszcze nie tak dawno widzieli Go pobitego, zmasakrowanego, upokorzonego, a On sam na to wszystko pozwalał. Na koniec leżał bezwładny, martwy na rękach Matki. Następnie – na początku zupełnie niewiarygodna wiadomość o powstaniu z martwych, w mocy, sile i jasności. Potem – nagle uniósł się do góry, po prostu zniknął; gdyby nie to, że zgromadzeni tam mogli to widzieć, pewnie wątpiliby, czy coś się im nie przyśniło. Zostali sami, już bez widzialnego Mistrza wśród nich. I jeszcze to polecenie – mają być świadkami po krańce świata! To było zupełnie nowe i trudne do wyobrażenia, przekraczało wszystko, co do tej pory przeżyli, do czego byli wychowywani – mają już nie tylko być uczniami, ale i głosić samodzielnie, nie tylko do swoich, ale i do ludzi zupełnie im nieznanymi, dalekich, obcych kulturowo.

Matka Boża od początku nieustannie musiała w imię Boże ciągle przekraczać wiele własnych przyzwyczajęń, wyobrażeń, planów. Młoda kobieta z małej miejscowości, przeznaczona do małżeństwa i obiecana mężczyźnie, otrzymała nagle

od Anioła wiadomość, która wyraźnie Ją zaskoczyła i która przewyższyła wszelkie marzenia, pomysły i plany. Trzeba przyznać, że powołanie i koleje życia Maryi, zawsze podporządkowanego Jezusowi, przerzucały Ją z miejsca na miejsce. Zamiast cieszyć się stabilnym życiem w kręgu własnej wsi, musiała wraz z mężem, Świętym Józefem, i małym Jezusem podróżować. Podczas emigracji stykała się z nieznanymi ludźmi, dostosowywała do nowych dla siebie obyczajów, żyła w odmiennym środowisku, ciągle gotowa na zmiany. Widać wyraźnie, że to życie nie było dziełem jej woli, ale posłuszeństwa wobec tego, co zalecali Jej inni: najpierw Anioł w chwili zwiastowania; potem mąż, powołujący się niejednemu raz na słowa anioła. Gdy Syn dorósł, Maryja nieustannie zmieniała otoczenie, by Mu towarzyszyć. Jezus rozmawiał z bardzo różnymi ludźmi, których Najświętsza Matka sama nigdy by nie spotkała. Rzeczywiście, zachowanie Syna Bożego przekraczało wszelkie granice wyobrażeń rodzinnego środowiska Panny roztropnej. Jezus naruszał wiele popularnych zwyczajów, mógł gorszyć i budzić dyskusje, a czasem nawet plotki. Matka Zbawiciela, traktowana przez większość jak zwyczajna kobieta swego narodu, musiała sobie z tym radzić, z jednej strony ufając Synowi, z drugiej, wykazując się taktem wobec coraz to nowych ludzi – różnego pochodzenia, odmiennego wykształcenia i wychowania. Na pewno budziła w nich zainteresowanie, ciekawość, chęć rozmowy. Z woli Syna stawała się bliska ludziom pobożnym, szanowanym, a także ludziom wzgardzonym; bywała w gronie apostołów i uczniów, którzy także mieli różnorodne oczekiwania, marzenia i sposób bycia. Widzimy wśród nich bardzo gorliwych uczniów, wychowanych w rodzinach bliskich świątyni, np. Jana i Jakuba, oraz osoby dalekie od religijnych praktyk, jak były celnik Mateusz, mężczyźni wprawionych w pracę zarobkową, jak Piotr,

także zaangażowanych w sprawy narodowego wyzwolenia zelotów... Matka Najświętsza, Królowa Wyznawców, z woli Jezusa stawała się Matką wszystkich, umiała wobec wszystkich świadczyć o woli Bożej, z pokojem przyjmować każdego, kogo wskazał i wybrał jej Syn.

Na kartach Ewangelii spotykamy bardzo różnorodne kobiece osobowości. Ewangelista jako pierwszą wśród nich zawsze wymienia Matkę Najczystsza; następnie padają imiona kobiet stale towarzyszących Jezusowi i apostołom. Wiemy, że część z nich była bardzo zamożna, skoro mogły, jak zapisano, utrzymywać grono mężczyzn ze swego mienia. Poznajemy Świętą Marię z Magdali, zawsze pierwszą po Najświętszej Dziewicy, a także pozostałe – Joannę, żonę Chuzy, żonę urzędnika na królewskim dworze Heroda Antypasa, oraz Zuzannę, która musiała być osobą zamożną i samodzielną, skoro wymieniono ją bez nazwiska męża.

Nieznana nikomu wcześniej Dziewczyna z Nazaretu stawała więc wśród coraz to nowych ludzi, zachwyconych Jej Synem, Synem Bożym, jako Matka ich Mistrza. Była żywym świadectwem człowieczeństwa Syna i jednocześnie żywym wyznaniem wiary w Jego Boskie pochodzenie. Przyglądano się Jej, zadawano pytania, być może nieraz niezbyt stosowne, rozmawiano o Niej i z Nią przy każdej okazji. Zapewne także próbowano przez Nią czy przy Jej pomocy osiągnąć własne cele, zasięgano Jej porady, traktowano Ją z pewnością jako źródło wiedzy o samym Jezusie, gdy dociekano Jego prywatnych, intymnych spraw. Maryja pełniła bardzo odpowiedzialną rolę, która wymagała od niej stałego przekraczania siebie, przekraczania wielu granic i wypracowania nowych, dostosowanych do nowych sytuacji. Maryja musiała być rzeczywiście Królową Pokoju, pełną dyskrecji i serdeczności, delikatności i jasnych sądów.

W Ewangelii widzimy Ją w gronie apostołów otrzymujących Ducha Świętego. Uczniowie będą podążać, z woli Jezusa, drogą Maryi – staną się Jego świadkami, zaczną rozmawiać ze wszystkimi, którzy zechcą pytać o Syna Bożego, odpowiadać na wątpliwości, świadczyć także całym sobą, życzliwie przyjmując nieraz niezbyt taktowanie wyrażane zainteresowaniem. To dla nas ważna informacja – apostołowie, tak dobrze pamiętający nauczanie Jezusa i cuda, świadomi Zmartwychwstania, zamykają się ze strachu przez znajomymi, sąsiadami, ludźmi tej samej narodowości i pochodzenia. Tę niepewność przełamie dopiero zapowiedziane przez Zbawiciela zesłanie Ducha Świętego. Matka Boża cierpliwie modli się z nimi, łagodząc napięcia po nieporozumieniach czasu próby, wierzy, że łaska Boża pojedna i na nowo połączy apostołów. Tak odczytuje wolę Jezusa – i rzeczywiście, po wylaniu darów Ducha Pocieszyciela apostołowie jednoczą się w głoszeniu Słowa, w świadczeniu o Jezusie, nauczaniu i zachęcaniu do przyjęcia Go jako Pana i Zbawiciela. Matka Jezusa widzi cud dokonany mocą Jej Syna, Jego męki – jedność Kościoła, mocnego, gotowego świadczyć na różne sposoby aż po krańce ziemi.

Ta wytrwałość, cierpliwość, zgoda na oczekiwanie na rozwój i dojrzewanie innych to cechy duchowości maryjnej. Najświętsza Panna, tak mocno sama zainteresowana powodzeniem misji Syna, umie czekać i modlić się, uznając, że sam Bóg, jak zapowiadała w swym hymnie *Magnificat*, będzie działać – jako Wszechmocny, Święty, miłosierny i sprawiedliwy. Dziewica jest tak przekonana o skuteczności mocy Bożej, że niczego nie przyspiesza, nie nikogo lekceważy i nie odrzuca, skoro wybrał te osoby Jej ukochany Syn. Wierzy niezłomnie, że z tych niegdyś klójących się, spierających apostołów, przywiązanych do swych marzeń i wyobrażeń nawet w drodze do Emaus, Jej Syn mocą Ducha Świętego uczyni skutecznych

głosicieli Ewangelii, którzy będą świadczyć o Nim po krańce ziemi.

Doświadczenie Matki Bożej już za ziemskiego życia Jezusa pozwala Jej przewidywać, jaka będzie wspólnota tworząca się wokół Jej Syna. Ona sama będzie wspierać apostołów mówiących o Zbawicielu do wszystkich. Tak jak musiała opuścić własną rodzinę, wieś, znane okolice, tak wysłannicy opuszczą swoje rodziny i znane środowiska, na których im przecież w naturalny sposób najbardziej zależało. Zapewne przygotowywał ich do tego sam Jezus wielokrotnie, my znamy jedną sytuację, ukazującą bezpośrednio zamiary i plany Syna Bożego. To pozornie małe wydarzenie musiało mocno zaskoczyć wszystkich, skoro zapisali je skrupulatnie ewangelści.

W wielu kulturach, także w Izraelu, rodzina zajmowała wyjątkowe miejsce w społeczności; nikt nie miał tyłu praw i przywilejów z racji społecznej czy politycznej pozycji syna, ile miała matka. Także Matka Boża otrzymywała należny szacunek i względy od wszystkich, którzy cenili i szanowali Jezusa. Tymczasem sam Mistrz zachował się w sposób, który mógł zadziwić obecnych. Gdy powiadomiono Go, że przyszła najbliższa Mu Osoba, z pewnością wydałoby się zgromadzonym słuchaczom naturalne, że Syn opuszcza ich na chwilę, by się z spotkać z Matką. Możemy przypuszczać, że także Jezus właśnie tak zrobił, jednak, jak zapisano, najpierw wykorzystał sytuację, by przekazać coś niezwykle istotnego. Wiedząc, że czekają najbliżsi krewni, a wśród nich Jego Matka, Nauczyciel skierował się najpierw do uczniów. Wskazał im miejsce swej rodziny, także Bożej Rodzicielki, oraz ich własne miejsce, a tym samym także – nasze.

Wiemy, że skoro te słowa są zapisane w Ewangelii, Jezus wypowiedział je nie tylko z myślą o tłumie słuchającym Jego nauk, lecz także o przyszłych misjach, narodach, pokoleniach,

a także o nas, żyjących dziś, i o naszych dzieciach. Wykorzystał zwykłą sytuację spotkania z własną Matką, aby przekazać istotne dla Niego i dla nas prawdy. Najpierw zadał pozornie oczywiste pytanie, które ma nas pobudzić do myślenia i zastanowienia, które jest zaproszeniem do refleksji: «Któż jest moją matką i [którzy] są braćmi?». Może się wydawać, że odpowiedź jest oczywista. Jednak Mistrz udziela innej, zupełnie zaskakującej. Jak wiemy, mówi do przypadkowych słuchaczy – ewangelisti nawet nie przekazują nam ich imion, wspominają jedynie o tłumie. Nie chodzi więc o samych wybranych. Ale właśnie do nich Jezus kieruje zdumiewające słowa: «Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką».

Słowa te musiały wyrzeć ogromne wrażenie. Oto Jezus, bez żadnych ograniczeń, otwiera miejsce przy sobie dla każdego, kto pełni wolę Bożą; co więcej, ukazuje najprostszą drogę do siebie, sposób na zbliżenie się do Serca miłosiernego Zbawiciela.

To zaproszenie także dla nas. Możemy podążać drogą Najświętszej Panny, która przyjmując wolę Bożą, przyjęła duszą, sercem i ciałem samego Syna Bożego. To przede wszystkim Ona sama dowodzi słuszności tych słów – nikt tak jak Ona nie pełnił woli Bożej i nikt jak Ona nie został Matką Syna Bożego – Maryja przyjęła Go do swego życia całkowicie, podporządkowując się Mu we wszystkim, ze względu na Niego i dla Niego zgodziła się także być Matką naszą, całego Kościoła. To zaproszenie Jezusa, by stać się Jego siostrą, bratem i matką, jest więc skierowane do wszystkich ludzi, aż po krańce świata.

To ciekawe, że polecenie samego Jezusa, czyli misja świadczenia o Nim, Jego życiu, nauczaniu, czynach, mocy i woli na krańce świata trwa – zgodnie z doświadczeniem Matki

Najświętszej i apostołów, przekraczając wszelkie wyobrażenia z czasów pierwszych chrześcijan. Zgodnie z poleceniem samego Jezusa, Kościół naucza i przyjmuje wszystkich, bez względu na narodowość czy pochodzenie, tak jak Maryja, która przyjmowała wszystkich powoływanych przez Jezusa. Królowa Apostołów, Królowa Wyznawców wspiera i modli się za każdego z nas, pragnąc, by wszyscy ludzie byli braćmi i siostrami Jezusa, by wszyscy, jak Ona, nosili w sobie i rodzili Jezusa dla innych. Możemy liczyć na Jej miłość i pomoc w świadczeniu o Chrystusie, niezależnie od etapu życia, na jakim się znajdujemy.

Misjonarzy w wielu krajach wspiera także Matka Najświętsza, ukazując się różnym ludziom na różnych kontynentach. Znamy miejsca związane z obecnością Matki Bożej na ziemiach polskich, podobnie z radością słyszeli wierni w Afryce, Azji, Ameryce o zjawieniu się Królowej Apostołów, która na ich ziemi, w ich języku, w ich kulturze, mówiła o Bogu, wzywała do nawrócenia, pokuty i przyjęcia Ewangelii całym życiem, nawoływała do pokoju i wiary. Dla nas mogą to być krańce ziemi, jednak dla tych wiernych, urodzonych i wychowanych tysiące kilometrów od nas, owe cudowne wydarzenia są w centrum ich świata, a na krańcach świata jesteśmy właśnie my, w Europie, w Polsce.

Gdzie są zatem krańce świata, na których mamy świadczyć o Chrystusie?

Wiemy, że nieustannie potrzeba misjonarzy i wolontariuszy, którzy będą świadczyć o Ewangelii. Jednak my także, tu i teraz, jesteśmy niedaleko krańców świata. Razem z Maryją pomyślmy, co jest krańcem naszego świata? Oczywiście, nie możemy rzucić swoich zobowiązań rodzinnych i zawodowych, ale możemy wspierać misję, możemy także rozejrzeć się wokół siebie, popatrzeć nowym spojrzeniem na otoczenie.

Gdyby przybyli do nas misjonarze z krańców świata, gdzie by się pojawili? Jakie miejsca by odnaleźli, jakie środowiska by odkryli, gdzie świadczyliby o Chrystusie?

Być może są to jakieś środowiska blisko nas, których jednak nie znamy – może domy dziecka, które potrzebują regularnych odwiedzin, pomocy, wsparcia, obecności, na sposób duchowości maryjnej. Może domy opieki, może dzieła w parafii? Zastanówmy się, gdzie nasze możliwości, nasz czas, nasze umiejętności mogłyby zostać dobrze wykorzystane, gdzie moglibyśmy wykorzystać dane nam talenty, nie zaniebując naszych rodzin i obowiązków?

Niech Maryja, patronka misji, patronka wszystkich świadczących o Jezusie, prowadzi nas na nasze krańce świata. Niech Jej przykład pozwoli nam odnaleźć się w różnych środowiskach, zachować cierpliwość wobec ludzi potrzebujących Jej Syna, szukających wsparcia i miłosierdzia. Prośmy o Jej miłość, Jej wrażliwość, byśmy jak Ona mogli być wspomżeniem wiernych, pocieszeniem strapionych, jak Ona, pełniąc Wolę Bożą, ukazywać miłość Jej Syna. Amen.

Monika Waluś

